

zgierski miesięcznik społeczno-kulturalny
lipiec-sierpień 2020, nr 7/2020 (54) | egzemplarz bezpłatny | ISSN 2450-3770

M O J A .
Z g
i e
r z
P R Z E S T R Z E Ń

ŚLUB W MASECZKACH
- PANDEMICZNA
KONIECZNOŚĆ

**REWITALIZACJE,
RESTAURACJE I REMONTY
ZGIERSKICH PERŁEK
ARCHITEKTURY**

**WSPÓŁCZESNY
MODEL OJCA**

**WAKACYJNE
WYSTAWY I KONCERTY
W ZGIERZU**

**BĄDŹMY AKTYWNI
FIZYCZNIE PODCZAS
URLOPU**

**MACIEK SZWEJDA.
ZGIERZ, WIETNAM, PRAGA.
ZAWSZE NA DESKOROLCE**

SPIS TREŚCI

Z życia miasta	4-5
Kino plenerowe 2020. „Malinówka” w Galerii Zgierskiej	6
Nowe rondo przy zjeździe Emilia	6
Powrót taty	7
Wybory prezydenckie. W Zgierzu Trzaskowski przed Dudą	8
Czerwcową nawałnicą	8
Rowerem po gminie (1)	9
Bogu na chwałę i ludziom na pożytek	10
Muzyczny dialog z najmłodszymi	11
Wakacje bez nudy	12
Przełom wieków	12
To nie depresja, to trudny wiek. Przecież z tego wyrośnie	13
Skąd się bierze „pewność”?	14
Drogeria u Wróblowej – Nagroda specjalna	15
Molo dostępne dla mieszkańców	15
Maciek Szwejda. Życie na deskorolce	16
Zadbali o wyjątkowy zabytek	17
Remonty i rewitalizacje dla zachowania najcenniejszych wartości	18
Jak aktywnie spędzić urlop?	19
Czwarte miejsce w Pucharze Polski	20
Zgierskie siatkarki na podium	20
W górę patrz!	21
Obrączki, welon i maseczki czyli „pandemiczny” ślub	22
Plusy i minusy pandemicznego roku szkolnego	23
„Kobieta” oczami kobiety	23
Internetowy „Ogień w głowie”	24
Wakacyjne koncerty zgodnie z planem i... reżimem sanitarnym	24
Ogród zmysłów w Poddębicach	25
Wybaczenie nie jest prezentem	26
Limeryków zbawienna moc	27
W sercu frankońskiej Kanady	28
Nie ma jak w domu	29
Utuczeni cukrem	30
Kalendarium wydarzeń	31



4



6



8



16



28

Słowo wstępu



Dożyliśmy momentu, w którym wielu z nas akcją #zostańdowdomu chciałoby zamienić na #chcędoludzi. Coraz częściej da się słyszeć z ust młodszych i starszych, że mają już po prostu dość siedzenia w domu z dala od przyjaciół, rodzin, sąsiadów. Nie tak dawno rozmawiałam z koleżanką od lat mieszkającą w Niemczech. Mówiła, że takiego poziomu depresji u młodych i ludzi w średnim wieku, „nie pamiętają najstarsi górale”. To (przynajmniej po części) spowodowane jest, jej zdaniem, izolacją społeczną. A najgorszy jest brak nadziei, bo pomimo upływu czasu, na horyzoncie nie zarysowuje się nawet cień prawdziwego powrotu do – jak to zwykliśmy nazywać – normalności. Przyznam, że za każdym razem, gdy słyszę to określenie, czuję pewien dyskomfort. Bo czy rzeczywiście skala owego szalonego biegu, w którym przynajmniej część z nas się znajdowała, pogoń za pieniędzmi, lepszą pracą, nowym modelem smartfona czy telewizora jest faktyczną normą? Często w takich przypadkach zastanawiam się nie tyle nad tym, kto i za czym goni, ile nad tym, co przy okazji traci. Przyznam, że gdy jeden z moich znajomych powiedział mi przez telefon, że właśnie przerwał podróż samochodem tylko po to, aby po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wejść w pole zboża, poczuć teksturę rośliny, spróbować ziarna, i że czuje się przy tym szczęśliwy, poczułam się dziwnie. Zrozumiałam wówczas, że nie wszystko jest takie, na jakie wygląda, i że zła pandemia oprócz smutku oraz depresji, może jednak przynieść nam coś naprawdę dobrego. ●

Miesięcznik „Zgierz – moja przestrzeń”, ISSN 2450-3770 ukazuje się od października 2015 r.
wydawca: Miejski Ośrodek Kultury, ul. Mielczarskiego 1, 95-100 Zgierz, tel. 42 714 31 76, mail: mojaprzestrzen@umz.zgierz.pl
Redaktor naczelna: Renata Karolewska
Zespół stałych współpracowników:
Jakub Niedziela, Emilia Antosz, Magdalena Ziemiańska, Krzysztof Głowacki (foto), Joanna Syncerek (grafika)
Projekt graficzny, skład i łamanie: Tomasz Kuc
Druk: SILVERPRINT
Nakład: 3000 sztuk. Egzemplarz bezpłatny

Treści zawarte w niniejszym miesięczniku są chronione prawem autorskim. Wszelkie przedruki całych artykułów lub ich fragmentów możliwe są wyłącznie po uzyskaniu zgody wydawcy. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w przekazywanych artykułach oraz zmian w tytułach i śródtytułach.
Wydawca ma prawo odmówić zamieszczenia reklam i ogłoszeń, jeśli ich treść lub forma nie jest zgodna z linią programową lub charakterem miesięcznika (art. 36, pkt 4 prawa prasowego). Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam. Wydawca nie identyfikuje się ze wszystkimi poglądami, które wyrażone są w publikowanych tekstach.



Projekt okładki:
Joanna Syncerek

Foto:
Krzysztof Głowacki

W wakacje wiele dzieje się...

Zgierzanie spragnieni są aktywności. Sprzyja temu letnia aura: dłuższe dni, niezła pogoda (choć z tym bywa różnie), czas wolny od szkoły i pracy. Rozpiera nas też energia po miesiącach ograniczeń wymuszonych przez wirusa. W ostatnim czasie pojawiło się w mieście kilka nowych atrakcji (m.in. golf na Malince, rolki w parku miejskim, łódki motorowe na stawie), wciąż odwiedzają możemy dobrze znane obiekty: park linowy, baseny, orliki. Nie wyjeżdżając z miasta, skorzystamy z oferty muzycznej, filmowej, sportowej – szczególnie można znaleźć na stronie internetowej Miasta Zgierz w zakładce „Wakacje 2020”. (jn)



KRZYSZTOF GŁOWACKI

Na początku lipca cykl zajęć w plenerze zaproponowało najmłodszym mieszkańcom Centrum Kultury Dziecka. Były warsztaty majsterkowania, animacje, zajęcia artystyczne, a także akcja „Odpicij swój rower”. Dodajmy – połączona z wyścigami dwukołowców po parkowym pasażu.



JAKUB NIEDZIELA

Lato pod znakiem filmu? Tym razem zgierskie kino plenerowe „Malinówka” organizowane jest na parkingu Galerii Zgierskiej, pokazy zaplanowano na cały lipiec i sierpień, w co drugą sobotę. Wznowiło też działalność Kino Konesera w MOK-u, pokazy dwa razy w miesiącu, w poniedziałki o godzinie 12.00. Z kolei czwartki to seanse dla dzieci i młodzieży.



KRZYSZTOF GŁOWACKI

W drugiej połowie lipca MOSiR zorganizował turniej siatkarski „Malinka Cup”. Do rywalizacji zgłosiło się osiem dwuosobowych ekip. Turniej rozegrano systemem brazylijskim do dwóch wygranych setów. Zwycięzcą premierowej edycji została para Kubacki/Felisiak.



LECH BACZYŃSKI

Zgierz powoli odmraża lokalną scenę muzyczną. Miejski Ośrodek Kultury zaproponował miłośnikom dobrych dźwięków cykl niedzielnych koncertów w ogrodzie. Rozpoczął Szymon Pejski w towarzystwie Łukasza Gorzycy. Wśród kolejnych gości m.in. zespół Snakehead, Janusz Nastarowicz oraz Vytravni.



MOSiR

Oferta dla zgierzan w każdym wieku. W poniedziałki i czwartki w parku miejskim spotykają się fani Zumbi (godz. 18.30). Instruktor obiecuje, że wyciśnie z chętnych siódme poty. Oczywiście dla ich dobra – godzinne zajęcia wpływają pozytywnie na sylwetkę, a także na wydolność płuc.



KRZYSZTOF GŁOWACKI

Wakacje bez ruchu na świeżym powietrzu to nie wakacje. W lipcu i sierpniu zgierzanie mogą korzystać z orlików przy ul. Leśmiana i ul. Musierowicza, także z boiska przy SP 5 oraz z obiektów sportowych na Malince. Godziny otwarcia i telefony do administratorów boisk chętni znajdą na stronie MOSiR.

Ten rok bez Słodkobłękitów

Organizatorzy XXVI Słodkobłękitów – Zgierskich Spotkań Małych Teatrów nie mają dobrych wiadomości. Po wielu dniach rozważań zdecydowano się na przeniesienie tegorocznej edycji na 2021 rok. Decyzję podjęto oczywiście ze względu na niepewną sytuację epidemiczną, a wiadomo, że wydarzenie takie jak przegląd teatralny zdecydowanie trudniej zrealizować internetowo. – *W Słodkobłękitach chodzi przede wszystkim o bezpośrednie spotkanie twórców z jurorami i publicznością. Rozmowy po spektaklach stanowią clou całego przedsięwzięcia. W sieci osiągnięcie tego celu jest niewykonalne, stąd nielatwa dla nas decyzja o rezygnacji z organizacji imprezy* – tłumaczy dyrektor MOK Witold Świąteczak, zapraszając jednocześnie na Słodkobłękity w przyszłym roku. (mz)

OSA – miejski sposób na rekreację



Prace porządkowe na ul. Osiedlowej, gdzie powstaje jedna z Otwartych Stref Aktywności

Miasto wzbogaci swoją przestrzeń o Otwarte Strefy Aktywności (OSA). Zaplanowane zostało utworzenie pięciu tego rodzaju miejsc rekreacji przy: Szkole Podstawowej nr 1, przy Szkole Podstawowej nr 4, na Dolnej 47, Rembielińskiego 4 i Łódzkiej 104. – *Mają one służyć mieszkańcom jako miejsca spotkań, miejsca integracji społecznej, miejsca, w których będą mogli ćwiczyć także miejsca rekreacyjne* – mówi Krzysztof Łobodziński, naczelnik Wydziału Inwestycji i Rozwoju Miasta. – *Wybieraliśmy lokalizacje, w których tego typu urządzeń i infrastruktury, więc myślę, że mieszkańcy powinni być zadowoleni.*

Ogrodzone i oświetlone strefy zostaną wyposażone między innymi w takie atrakcje, jak: stoły do ping-ponga, urządzenia siłowni zewnętrznej, orbitreki, trenażery nóg czy linarium. Nie zabraknie małej architektury i nasadzeń zieleni. Każda ze stref będzie nieco inna. (rk)

Remont muru kościoła św. Katarzyny

Mur najbardziej rozpoznawalnego zgierskiego kościoła w końcu doczeka się remontu. Parafia podpisała umowę z Ministerstwem Kultury na dotację, która pozwoli na przeprowadzenie naprawy uszkodzonego fragmentu. Pomogły również władze miasta, przeznaczając na ten cel 100 tysięcy zł z budżetu. Ekipy budowlane wykonają dodatkowe mocowania do specjalnej konstrukcji wsporczej oraz system odwodnienia fragmentu muru, co pozwoli zapobiec podmywaniu obiektu w przyszłości. Prace pod nadzorem konserwatora zabytków obejmą około 30-metrowy odcinek ponad 150-letniego muru. Dotacja dla parafii wynosi 160 tysięcy złotych i pochodzi z rządowego programu Ochrona Zabytków.

Pęknięcia na murze, przypomnijmy, pojawiły się jesienią 2017 roku. W związku z tym najpierw zamknięto, a następnie zawężono przejazd i ograniczono ruch na placu Jana Pawła II. (rk)

Mur kościoła został uszkodzony jesienią 2017 roku. W końcu doczeka się remontu



JAKUB NIEDZIELA

Na grobach powstańców

Pierwszego dnia sierpnia Zgierz tradycyjnie odda hołd powstańcom warszawskim. Przedstawiciele władz miasta, stowarzyszeń oraz mieszkańcy spotkają się o godzinie 17.00 (tzw. godzina „W”) na cmentarzu przy ulicy Skargi. Po tym, jak wybrzmiały syreny alarmowe, rozpocznie się składanie kwiatów i zniczy na grobach uczestników niepodległościowego zrywu. Na terenie zgierskiej

nekropolii pochowano prawdopodobnie szesnastu bojowników. Liczby nie podaje się jako ostatecznej, ponieważ wciąż trwają badania historyczne dotyczące udziału zgierzan w Powstaniu Warszawskim. Wiadomo, że w zrywie uczestniczyło około pięćdziesięciu osób związanych z naszym miastem – ludzi tu urodzonych lub czasowo przebywających w Zgierzu. (jn)



Zeszłoroczne obchody rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

JAKUB NIEDZIELA

Wotum zaufania dla prezydenta

Ostatnia przedwakacyjna sesja Rady Miasta Zgierza zakończyła się udzieleniem absolutorium i wotum zaufania prezydentowi Przemysławowi Staniszewskiemu.

Pracę wóldarza miasta pozytywnie ocenili nie tylko radni, ale także Regionalna Izba Ob Rachunkowa w Łodzi. Uchwałę o udzieleniu absolutorium poparło 14 samorządowców, 6 było przeciw, 3 radnych było nieobecnych.

W minionym roku miasto wydało na inwestycje ponad 31 milionów złotych, co

oznacza, że kolejny rok z rządu Zgierza inwestuje od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów złotych w drogi, chodniki i infrastrukturę miejską.

W podsumowaniu prezydent Przemysław Staniszewski podziękował współpracownikom za wysiłek i zaangażowanie przy realizacji bieżących zadań, wspominał też specyficzne warunki pracy w tym roku oraz dobre wyniki finansowe budżetu miasta.

(rk)



Przemysław Staniszewski otrzymał absolutorium i wotum zaufania

Muzeum miasta coraz piękniejsze

Dobiega końca remont budynku Muzeum Miasta Zgierza. To już ostatnia faza trwającego od 12 lat z przerwami remontu obiektu. Od kilku tygodni można podziwiać odnowioną elewację ozdobioną niezwyklejmi detalami architektonicznymi, konserwacji poddano zabytkowe schody wewnętrzne. Najważniejszym wydarzeniem było odkrycie, iż ozdoby na elewacji nie stanowią sztukaterii, a są płaskorzeźbami. W dodatku

możliwe, że są starsze niż sam obiekt. To już drugie w ostatnim okresie zaskakujące odkrycie na ścianie budynku. Jesienią zeszłego roku podczas remontu kamienicy przy Długiej 16 odkryto na frontowej ścianie ślady dawnej reklamy sklepu. Pytanie, ile takich perełek może być jeszcze w naszym mieście. Więcej na ten temat oraz o odzyskiwaniu historii Zgierza dla przyszłych pokoleń na stronach 18 i 21 tego wydania miesięcznika. (rk)



Jeden z lwów strzegących willi przy ul. Dąbrowskiego 21

Moja woda

Właściciele domów mieszkalnych, którzy są zainteresowani działaniami na rzecz ochrony środowiska poprzez gromadzenie wód opadowych na swoich nieruchomościach, mogą przystąpić do programu „Moja woda”. Wysokość dofinansowania, jaką można uzyskać, wynosi maksymalnie 80 procent, ale jednocześnie nie więcej niż 5 tysięcy zł. Pieniądze mogą być przeznaczone między innymi na zakup, montaż, uruchomienie instalacji, zbiorników zarówno naziemnych, jak i podziemnych, instalacji rozszczepiających.

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi przyjmuje wnioski w trybie ciągłym aż do wyczerpania środków. Informacje, regulamin i formularze można znaleźć na stronie WFOŚ, ale można też do nich dotrzeć za pośrednictwem strony www.miasto.zgierz.pl. (rk)

Piknik w ogrodzie MOK



Pikniki w ogrodzie MOK, to ciekawa przygoda na łonie natury. Tematyka najbliższego trzymiana jest w tajemnicy, ale na pewno nie będzie nią nuda

Miejski Ośrodek Kultury zaprasza rodziny z dziećmi na wakacyjny piknik w ogrodzie. 14 sierpnia od godziny 11.00 w planach są zabawy i konkursy na świeżym powietrzu. Nie zabraknie też przekąsek i orzeźwiających napojów. Wstęp na imprezę będzie bezpłatny, jednak w czasie pandemii wymagane jest wcześniejsze, telefoniczne zgłoszenie uczestników pod numerem telefonu (42) 716 26 18. (mz)

Kino plenerowe 2020.

„Malinówka” w Galerii Zgierskiej

To już kolejny rok kina plenerowego w Zgierzu. Ze względu na trwającą modernizację Malinki seanse organizowane są na parkingu Galerii Zgierskiej. Nowa lokalizacja przypadła do gustu miłośnikom filmów (centrum miasta, okolice parku) – na premierowym pokazie pojawiło się blisko 120 osób!

Pierwszy seans (27 czerwca) połączono ze złotem niecodziennych samochodów, co powoli staje się tradycją zgierskiego kina plenerowego. Mieszkańcy podziwiać mogli m.in. mustangi (w tym kultowy model Mach 1), chevrolety, mercedesy, ale także swoje wołgi, maluchy czy polonezy. Ciekawostką było pojawienie się dwóch autobusów – autosauna i mercedesa.

Zresztą samochody już na stałe wpisały się w krajobraz tegorocznej „Malinówki”. Po raz pierwszy wszystkie pokazy organizowane są w formule kina hybrydowego, filmy oglądać można zarówno na leżakach, jak i w samochodach – po ustawieniu w pojazdach odpowiedniej radiowej częstotliwości. Seanse odbywają się co dwa tygodnie. Z zaplanowanego „rozkładu jazdy” widzieliśmy już filmy: „(Nie) znajomi” (27.06), „I znowu zgrzeszyliśmy, dobry Boże” (11.07), „Cudowny chłopak” (25.07). Przed nami „Rambo V. Ostatnia krew” (08.08), „Niezwykła podróż fakira, który utknął w szafie” (22.08) oraz „Nadzwyczajni” (12.09). Tradycyjnie zapropozowano zgierzanom różne gatunki filmowe: komedie, filmy sensacyjne, obyczajowe i rodzinne. Produkcje amerykańskie przeplatane są francuskimi i polskimi. Start pokazów o godzinie 21.00.



Tegoroczne pokazy organizowane są w formule kina hybrydowego, filmy można oglądać z leżaków oraz z samochodów

Premierowemu seansowi towarzyszył zlot niecodziennych samochodów. W sierpniu zapowiadane jest kolejne spotkanie miłośników czterech kół

Pierwszemu sierpniowemu seansowi (08.08), czyli projekcji „Rambo V” z niezniszczalnym Sylwestrem Stallone, towarzyszyć będzie kolejny zlot samochodowy. Zapraszają na niego grupa „Fury z tamtych lat” oraz

Retro Cars Masovia. Szczegóły wydarzenia udostępnione zostaną się na profilu fb „Malinówka – zgierskie kino letnie”. Organizatorami pokazów plenerowych są Urząd Miasta Zgierza oraz Miejski Ośrodek Kultury. (jn)

O tym się mówi

Nowe rondo przy zjeździe Emilia

Jest szansa na rozładowanie ruchu samochodowego w Zgierzu. Taką nadzieję dali mieszkańcom naszego miasta przedstawiciele rządu: wiceprezes Rady Ministrów Piotr Gliński oraz wiceminister Funduszy i Polityki Regionalnej Waldemar Buda. Budowa dodatkowego ronda na zjeździe w Emilii, które umożliwi kierowcom jazdę z drogi ekspresowej S-14 na drogę krajową 91 została ogłoszona na początku lipca. Jeśli pomysł rzeczywiście zostanie zrealizowany, ruch samochodowy będzie przekierowany tak, żeby kierowcy zamierzający skorzystać z obwodnicy, nie przejeżdżali przez centrum Zgierza. – *Nasze miasto nie będzie ostatnim zjazdem z S14*

na północy – wyjaśnił zastępca prezydenta Zgierza Bohdan Bączak. – *To niewątpliwie dobry finał długoletnich starań Prezydenta Miasta Zgierza. Cieszę się, że nasze spotkania z przedstawicielami władz różnego szczebla, z reprezentantami Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad przyniosły efekty. Rozładowanie ruchu, w tym ciężkiego transportu, które nastąpi dzięki tej inwestycji, z całą pewnością odczuwają przede wszystkim mieszkańcy ulicy Aleksandrowskiej oraz Osiedla 650-lecia.*

Przedstawiciele rządu obiecali dalsze realizacje drogowe w rejonie Zgierza, w tym między innymi budowę tzw. „konieczki”, czyli czterech zjazdów z autostrady A2. (rk/jn)



Przedstawiciele rządu na początku lipca obiecali budowę ważnej inwestycji drogowej w związku z S14. Na pierwszym planie zastępca prezydenta Zgierza Bohdan Bączak

Powrót taty

23 czerwca obchodzimy w Polsce Dzień Ojca. Święto nie tak popularne jak Dzień Matki, choć ustanowione w naszym kraju już w latach 60. XX wieku. To dobra okazja, aby przyjrzeć się, czy i jak zmienia się model ojcostwa na przestrzeni ostatnich dekad.

JAKUB NIEDZIELA



Na początek trochę statystyk. W pierwszej połowie 2019 roku z urlopu ojcowskiego skorzystało 88,5 tysiąca mężczyzn, w porównaniu z analogicznym okresem w 2014 i 2016 roku liczba ta wzrosła odpowiednio o 72,2 i 38,7 procent. Przez pierwsze cztery miesiące 2020 roku na urlopie ojcowskim było już ponad 60 tysięcy facetów, co pokazuje, że panowie chcą angażować się w wychowanie swoich dzieci. „Obecne czasy wymagają od ojców zmiany postawy w stosunku do swoich żon i dzieci w rodzinie. (...) Można zauważyć zmiany i przejście od postrzegania społecznego ojca jako „żywiciela” do mężczyzny „opiekuna”, który bierze aktywny udział w wychowaniu rodzinnym” – twierdzą Tomasz Sosnowski i Karol Konaszewski, autorzy artykułu „Od tradycyjnego do nowego modelu ojcostwa – potrzeba pedagogicznej zmiany”.

Tradycyjny model rodziny wyznaczał ojcu rolę żywiciela, wychowawcy, autorytetu. Miał zapewniać rodzinie byt materialny, ale jeśli mężczyzna dawał, to jednocześnie wymagał. Mógł być surowy, mógł karać za nieposłuszeństwo i odstępstwa od wyznaczonej przez siebie normy. Nie ukrywał rozczarowania, gdy dziecko schodziło z wyznaczonej przez rodzicę drogi życiowej. Cechą charakterystyczną takiego modelu ojcostwa był dystans. Dosłowny – bo zapracowany ojciec rzadko bywał w domu oraz symboliczny – surowy wychowawca nie okazywał dziecku uczuć, był emocjonalnie odległy. Jak jest teraz? W idealnym świecie pojawiłoby się stwierdzenie, że model „żywiciela” został zastąpiony modelem „opiekuna”, ale już nawet pobieżna lektura komentarzy pod tekstami o nowym ojcostwie pokazuje, że zmiana podejścia to wciąż trwający proces.

Surowy wychowawca

Surowy wychowawca nie okazywał dziecku uczuć, był emocjonalnie odległy. Jak jest teraz? W idealnym świecie pojawiłoby się stwierdzenie, że model „żywiciela” został zastąpiony modelem „opiekuna”, ale już nawet pobieżna lektura komentarzy pod tekstami o nowym ojcostwie pokazuje, że zmiana podejścia to wciąż trwający proces.

Kilka modeli

Socjolog Marta Bierca wyróżnia aż sześć modeli ojcostwa, opracowanych na podstawie badań nad Polakami w wieku 25-45 lat. Występują w nich elementy podejścia tradycyjnego i nowoczesnego w różnym natężeniu. „Zasadniczy profesjonalista” wciąż buduje relację z dzieckiem w oparciu o autorytet i wiedzę, „odpowiedzialny wychowawca” jest przewodnikiem i wzorem dbającym o edukację potomka. „Odmienione przez

KRZYSZTOF GŁOWACKI



Ojcowie coraz aktywniej uczestniczą w wychowywaniu dzieci

ojcostwo” charakteryzuje nadopiekuńczość i zdolność do wzruszeń, w tym przypadku dzięki ojcostwu mężczyzna próbuje zmienić siebie, lepiej zorganizować się życiowo. „Niedoskonały opiekun” jest lekko przytłoczony ojcostwem, jego relacja z dzieckiem naznaczona jest pewną nieporadnością. „Uczuciowy obrońca” cechuje się wysoką empatią, jego głównym zadaniem jest ochrona dziecka, dlatego „uczuciowy obrońca” bywa też nazywany „ojcem-kwoką”. Ostatni z wyróżnionych modeli to „dumny kumpel” – tu relacja z potomkiem oparta jest na przyjaźni i wspólnocie, w zapomnienie odchodzą figury „władcy” czy „właściciela” dziecka. Podsumowując, kierunek, jaki obrało współczesne ojcostwo, jest jednoznaczny – mężczyźni chcą mocniej angażować się w rozwój emocjonalny dziecka. Starają się poświęcać potomkowi czas, budować z nim relacje partnerskie, akceptować fakt, że mały człowiek posiada własną tożsamość. Jednocześnie współczesny tata wciąż rozdarty jest między tradycyjnym wzorcem, który w dużej mierze go ukształtował, a modelem nowoczesnym, postępowym.

Życiowe przypadki

Tyle teorii, a jak wygląda praktyka? Pytamy pedagoga o blisko trzydziestoletnim doświadczeniu zawodowym. – Częściej widujemy ojców na wywiadówkach, częściej chcą brać udział w życiu dzieci. W poprzednich dekadach ojciec, jeśli w ogóle pojawiał się w szkole, tylko słuchał, wszystko spisywał na kartce, a potem i tak połowy spraw nie przekazywał żonie, bo zapomniał. Dziś rzadkością

są ojcowie niezorientowani w sytuacji szkolnej swoich dzieci – opowiada Agnieszka Kosmańska, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zgierzu. Pojawia się też kolejna refleksja: - *Kiedyś tata to była ostateczna instancja. Wiadomo było, że po rozmowie z ojcem na tematy szkolne będzie poważna wymiana zdań w domu. Teraz to mamy bywają bardziej twarde* – mówi pani Agnieszka.

Czy nowe podejście do ojcostwa jest wymuszane na mężczyznach przez kobiety? – *Na pewno matki wyraźniej artykułują swoje potrzeby, ale zmienia się też świadomość społeczna – tłumaczy Ola Kubiak, terapeutka. – Ludzie mocniej zastanawiają się nad swoim życiem, jest większa dostępność do wiedzy psychologicznej. Kobiety, ale i mężczyźni myślały o tym, co ich ukształtowało i jak pewnych negatywnych zjawisk nie powielać we własnym domu. Rozmawiając o ojcostwie, nie mogę pominąć osobistych doświadczeń, jako córki kiedyś, a teraz jako partnerki i obserwatorki ojca własnych dzieci. Mój tato, podobnie jak partnera, był gościem w domu, oboje mamy poczucie, że ojcowie mogli dać nam więcej. W naszym domu jest inaczej, Maciek swoich synów przewija, myje, kładzie spać, rozmawia z nimi, nie jest to dla niego żadnym problemem. Choć zdają sobie sprawę, że nie jest to wszędzie obowiązujący model. Wciąż w wielu domach powielany jest schemat mężczyzny-macho, faceta, który nie płacze i który nie okazuje słabości. On rządzi, a „ryby i dzieci głosu nie mają”, wciąż spotykam się z takimi przypadkami podczas terapii. Jednak do starego modelu nie da się już wrócić, to wszystko będzie ewoluowało – podsumowuje zgierzanka.*

O tym się mówi

Wybory prezydenckie.

W Zgierzu Trzaskowski przed Dudą

W lipcu rozstrzygnięto się wyścig o fotel Prezydenta RP. W drugiej turze wyborów Andrzej Duda wygrał z Rafałem Trzaskowskim, co pozwoli mu sprawować funkcję przez kolejne pięć lat. Urzędujący Prezydent RP zwyciężył m.in. w województwie łódzkim, choć w nie wszystkich powiatach. W powiecie zgierskim Rafał Trzaskowski uzyskał poparcie 51,60 procent, Andrzej Duda 48,40 procent. Jak sytuacja wyglądała w Zgierzu? Według danych ze wszystkich trzydziestu dziewięciu zgierskich obwodowych komisji wyborczych w naszym mieście na Andrzeja Dudę zagłosowały 13 393 osoby (44,98 procent), natomiast na Rafała Trzaskowskiego – 16 385 uprawnionych (55,02 procent). Frekwencja wyniosła 70,40 procent.

W pierwszej turze w Zgierzu zwyciężył Andrzej Duda (38,78 procent), kolejne miejsca zajęli Rafał Trzaskowski (35,62 procent) oraz Szymon Hołownia (14,65 procent). Pozostali kandydaci uzyskali mniej niż 10 procent poparcia. Kandydat Platformy Obywatelskiej odwiedził nasze miasto na początku lipca, wiec wyborczy Rafała Trzaskowskiego zorganizowano na placu Kilińskiego. Do Zgierza nie dotarł tym razem Andrzej Duda, który gościł w naszym mieście podczas kampanii prezydenckiej w 2015 roku. (jn)



Kampania prezydencka na zgierskich słupach

O tym się mówi

Czerwcową nawałnicą

Wystarczyło kilka godzin, aby część zgierskich ulic znalazła się pod wodą. W czwartek 18 czerwca kilkakrotnie spadł nawałny deszcz oraz grad, co spowodowało podtopienia terenów miejskich i prywatnych w naszym mieście. Ucierpiały m.in. izba przyjęć w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym, piwnica Urzędu Stanu Cywilnego, stary cmentarz przy ulicy Skargi, a także ulica 3 Maja (obszar przy sklepie Tesco) oraz sąsiednie ulice: Szwarca i Długa (tzw. „Dołek”). Na kilku odcinkach doszło do wystąpienia wody z koryta Bzury. Tego dnia na terenie województwa łódzkiego, do godzin późnopołudniowych, służby zanotowały aż 77 podtopień. Najwięcej w Łodzi (34), powiecie brzezińskim (15), zgierskim (17) oraz skierniewickim (6).

W Zgierzu tego samego dnia podjęto działania: wypompowywano wodę z posesji, rozpoczęto udrażnianie kanalizacji deszczowej i usuwanie naniesionego mułu. Wyrównywano drogi gruntowe, zabezpieczano uszkodzone nawierzchnie, profilaktycznie rozpoczęto przygotowywanie i dostarczanie

worków z piaskiem. W kolejnych dniach – w obliczu niepokojących prognoz pogody – przekazano mieszkańcom i instytucjom 2,5 tys. worków przeciwpowodziowych. Przeprowadzono m.in. akcję zabezpieczania Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego – uczestniczyli w niej strażacy, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej oraz pracownicy Miejskiego Centrum Zarządzania Kryzysowego.

Po 20 czerwca MOPS zorganizował akcję informacyjną dla zgierzan, którym nawałnica w znacznym stopniu zniszczyła lokale mieszkalne. Wnioski o zasiłki celowe zostały przekazane Łódzkiemu Urzędowi Wojewódzkiemu. Podsumowując, w akcji usuwania skutków burzy i zabezpieczania miasta wzięło udział: 30 zastępów Państwowej Straży Pożarnej, 13 jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, także funkcjonariusze policji, pracownicy UMZ, strażnicy SM oraz przedstawiciele miejskich spółek i firm prywatnych. Pomagali także zgierscy harcerze, druhowie posprzątaли starszemu małżeństwu zalaną posesję przy ul. Aleksandrowskiej. (jn)



Zgierska ulica przypominała rzekę



Akcja zabezpieczania Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego

Rowerem po gminie (1)

Przyjemne z pożytecznym, czyli jak stracić „kilka” kalorii i poznać uroki najbliższych okolic Zgierza. Proponujemy wycieczkę rowerową, podczas której zwiedzić można rezerwat, zabytkowe budynki, także miejsca upamiętniające naszą dramatyczną historię.

Start: Zgierz, skrzyżowanie ulic Tuwima i Staffa

- dojazd leśnymi ścieżkami do cmentarza z okresu I wojny światowej w lesie Krogulec (pochowano tam żołnierzy armii niemieckiej i rosyjskiej poległych podczas tzw. Operacji Łódzkiej 1914 roku, jednej z największych operacji manewrowych w czasie I wojny światowej)
- przez cmentarz leśnymi drogami do przejazdu kolejowego w ciągu ulic Parzęczewska-Grotnicka, następnie kierujemy się na Kolonię-Lućmierz
- przejazd przez okolice rezerwatu „Grądy nad Lindą” (kompleks źródeł i wysięków wody, w skład rezerwatu wchodzi basen torfowiskowy z licznymi wysiękami, niszami źródłkowymi oraz śródleśnym stawem)

- przejazd traktem parzęczewskim przez las do czerwonego szlaku turystycznego – nim w prawo
- w okolicy mogiła Polaków rozstrzelanych przez hitlerowców na dzisiejszym placu Stu Straconych (20 marca 1942 roku), przy szosie pomnik poświęcony ofiarom
- prosto przez skrzyżowanie do Rosanowa
- asfaltem do rezerwatu jałowców „Ciosny” (na obszarze 2,4 ha unikalne skupisko jałowców porastających śródleśne wydmy, występuje tam około 8 tysięcy jałowców, w tym około 1,3 tys. roślin o średnicy pnia powyżej 5 cm)
- przez wiadukt i zaraz w prawo, mijamy młyn Ciosny i starą kuźnię w Dzierżaznej
- w Dzierżaznej warto zbroczyć na moment z głównej drogi i skręcić do Gminnego Centrum Kultury, Sportu, Turystyki i Rekreacji. Jego główną siedzibą jest niedawno odrestaurowany dworek (budynek pochodzi z początku XX wieku, ma cechy późnego baroku i klasycyzmu)
- powrót na drogę asfaltową i przejazd w kierunku Białej, tam warto zatrzymać się przy pomniku J. Piłsudskiego, jadąc na miejscowy cmentarz (kwatery żołnierzy

poległych we wrześniu 1939 roku), minie my drewniany kościół pw. świętych Piotra i Pawła z II połowy XVIII wieku.

- z Białej na wschód w kierunku Kęblin, tam znajdziemy obelisk upamiętniający bitwę pod Kęblinami z września 1939 roku (zginęło wtedy i zmarło od ran od 150 do 200 polskich żołnierzy)
- dalej na południe do Szczawina, tu ciekawostka po minięciu Szczawina trafimy na wsie o kresowo brzmiących nazwach: Podole (po wschodniej stronie drogi) i Wołyń (po zachodniej). Prawdopodobnie nazwy te nadawał w XIX wieku właściciel tych ziem, były oficer Wojska Polskiego
- przejazd w kierunku Zgierza przez Maciejów i Smardzew, w ostatniej z wymienionych wsi skręcamy w kierunku północno-zachodnim, a następnie na południe w ulicę, która na terenie Zgierza nosi nazwę Szczawińska
- wjazd do Zgierza, proponowana meta przejazdu: plac Stu Straconych przy skrzyżowaniu ulic Piłsudskiego i Piątkowskiej.

Łączna długość: około 40 km.

(jn)



Bogu na chwałę i ludziom na pożytek

To jeden z najbardziej rozpoznawalnych gmachów w Zgierzu – prawie każdy wie, co znajdowało się przez niemal sto lat w budynku przy ulicy 1 maja 19. Zdradza to wieża, którą utrwalił w swoim wierszu „Pali się” Jan Brzechwa, i szereg wrót, w których niegdyś stały zaparkowane motopompy i wozy strażackie.

MACIEJ RUBACHA



Zgierz był jednym z pierwszych miast w Królestwie Polskim (obok Kalisza, Turku, Płocka, Częstochowy i Włocławka), które miały własną straż ogniową.

Tragiczny impuls

Straż Ogniowa, bo taką nazwę pierwotnie nosiła organizacja powołana w Zgierzu do gaszenia pożarów, powstała 16 listopada 1874 roku. Inicjatorem jej utworzenia był fabrykant Karol Adolf Meyerhoff. Pomysł ten został zresztą szybko zrealizowany po tym, jak w Zgierzu wybuchł tragiczny w skutkach pożar. W zdarzeniu zginęła dwuletnia dziewczynka, a pięcioletni chłopiec uratował się, wyskakując z okna na rozpostartą płachtę materiału.

Pierwszym szefem strażaków został inicjator tej szczytnej działalności, wspomniany już Karol Meyerhoff. Brandmajstrem, czyli kapitanem, mianowano Hermana Wolffa, a funkcję skarbnika pełnił Karol Anstadt.

Nie zawsze na 1 maja

Pierwsza remiza strażacka mieściła się przy ulicy Długiej. Ta murowana z wieżą przy skrzyżowaniu ulic 1 maja i ks. Szczepana Rembowskiego została poświęcona 22 sierpnia 1897 roku. W 1914 roku rozbudowano ją – powstała wówczas drewniana wieża ćwiczebna, która używana była jeszcze przez wiele lat, do przełomu lat 80. i 90. XX wieku, kiedy strażacy na dobre zniknęli z tego miejsca.

W interesie fabrykantów i ogółu

Organizatorami straży ogniowej, nie bez przyczyny byli fabrykanci – to w ich interesie leżało, aby w razie zagrożenia odpowiednio wyszkoleni ludzie, z dobrym sprzętem, mogli ugasić pożar. Wcześniej działały małe oddziały straży ogniowej przy niektórych fabrykach, ale łatwiej było o środki na organizację, zbierając siły wspólnie.

W pierwszym okresie działalności, dzięki pomocy finansowej zgierzan, subwencjom miasta oraz dotacjom towarzystw ubezpieczeniowych, straż zakupiła niezbędne narzędzia. Dzięki temu można było dzielnie strzec bezpieczeństwa mieszkańców i ich



dobytku, czasem dość cennego. Na wyposażenie ochotników składał się wóz do przewożenia sprzętu tzw. rekwizytowy, drabina rozsuwana na czterech kołach, sikawka czterośladowa z węzami, wór ratunkowy i dziesiątki sztuk sprzętu do ratowania ludzi, i mienia, takich jak topory, haki, liny, łopaty i trąbki sygnałowe. Umundurowanie strażaka składało się z bluzy płóciennej i pasa oraz czarnego, lakierowanego kasku, okutego żółtą blachą.

Zaszczytna służba

Już w pierwszym roku działalności straż liczyła 108 ochotników, podzielonych na oddziały. Wyznaczeni zostali instruktorzy i komendanci, przeprowadzano liczne ćwiczenia mające na celu wzrost sprawności operacyjnej, w tym jak najlepsze poznanie sprzętu pożarniczego. W roku 1878 zatwierdzono statut ochotniczej straży ogniowej w Zgierzu, co umożliwiło urządzenie zabaw, koncertów i zbiórek pieniędzy. Pozyskane w ten

sposób środki znacznie poprawiały sytuację finansową straży.

Wzloty i upadki

W czasie II wojny światowej straż nadal pełniła swoje obowiązki, tyle że pod ścisłym nadzorem niemieckiej policji porządkowej. Zawodowa straż pożarna powstała dopiero w 1951 roku na mocy uchwały sejmiku o ochronie przeciwpożarowej. Po roku 1970 zawodowa straż pożarna przeniosła się do nowo wybudowanej strażnicy przy ulicy Łąkowej 6/8, dzięki czemu Ochotnicza Straż Pożarna odzyskała wyposażenie strażackie i pomieszczenia remizy przy zbiegu ulic 1 maja i Szczepana Rembowskiego. Mogła dzięki temu szerzej rozwinąć swoją działalność – strażacy brali udział w akcjach gaśniczych, w licznych szkoleniach i pokazach. Dziś budynek nie jest wykorzystywany przez strażaków ochotników, chociaż ich siedziba jest niedaleko. A jednak jego wieża nadal stanowi drogowy punkt na mapie zgierskich zabytków. ●



Muzyczny dialog z najmłodszymi

Dzieci uczą się języka poprzez osłuchiwanie się z nim. Z czasem, używając instrumentu, jakim jest głos, zaczynają artykułować swoje myśli. A gdyby tak, tę samą technikę przenieść na grunt muzyki? Dominika Dudek, wokalistka i muzykoterapeutka, certyfikowana nauczycielka metody Edwina E. Gordona, zachęca do skorzystania z takiej formy umuzykalniania dzieci.

Na czym polega innowacyjność edukacji muzycznej metodą gordonowską? Do kogo skierowane są takie zajęcia?

Jej twórca, Edwin E. Gordon był ciekawy, czy takie umiejętności jak: słuch muzyczny, czyste śpiewanie, poczucie rytmu są wrodzone czy też nabyte? Swoimi wieloletnimi badaniami potwierdził, że umiejętności te można wykształcić pod warunkiem, że zacznie się robić to odpowiednio wcześnie – w wieku do 3 lat. Dla takich dzieci przeznaczone są zajęcia gordonowskie, które prowadzi m.in. w zgierskim CKD, filharmonii łódzkiej (Baby Boom Bum) i innych miejscach, głównie w Łodzi.

Jak wyglądają takie warsztaty dla maluchów?

Dzieciom na zajęciach śpiewam krótkie melodie i rytmy o bardzo zróżnicowanym charakterze (różne tonalności i metra) oraz improwizacje wokalne w oparciu o cechy charakterystyczne danego utworu. Dzięki temu mózg dziecka zaczyna podświadomie rozumieć strukturę muzyki. Zadaniem prowadzącego jest wychwytywanie i wzmacnianie reakcji muzycznych dziecka, które są ewidentnie celowe, np. mruczenie, śpiewanie, bujanie się do rytmu – prowadzący wchodzi w dialog muzyczny z dzieckiem na takim poziomie rozwoju, jaki jest dla dziecka możliwy do osiągnięcia. Dlatego właśnie głównym „instrumentem” na zajęciach jest głos – umiejętność posługiwania się nim posiadają zarówno dzieci, jak i dorośli.

Czy takiemu muzykowaniu towarzyszy również jakaś aktywność fizyczna?

Nie mniej ważnym elementem jest ruch, ponieważ ośrodki mózgowe odpowiadające za poruszanie się i wyczucie rytmu są ze sobą ściśle powiązane. Aby uatrakcyjnić zajęcia, wprowadzane są oryginalne rekwizyty i instrumenty dla dzieci (apaszki, gumy, bańki, grzechotki, bębenki itd.). Zajęcia utrzymane są w formie zabawy, tak by dzieci „nie wiedziały”, że się uczą.

Czy rodzice, korzystając z tej metody, mogą samodzielnie umuzykalniać swoje dzieci?



Dominika Dudek swoje zajęcia prowadzi we współpracy z CKD

Dzieci na zajęciach uczą się tak naprawdę od swoich rodziców. Prowadzący jest przede wszystkim przewodnikiem dla nich. Jeśli więc rodzice aktywnie uczestniczą w zajęciach, to z pewnością po pewnym czasie wyczują, jakiej długości rytmy, jaki ruch i jakie melodie są odpowiednie, by najefektywniej stymulować „muzyczny mózg” ich dziecka. Wtedy najlepiej jest, gdy pracują ze swoimi dziećmi także w domu.

Po jakim czasie można zauważyć pierwsze efekty?

Efekty regularnej pracy widziałam u niektórych dzieci już nawet po kilku spotkaniach – trzeba jednak mieć świadomość, jakich reakcji oczekiwać. To, co może nam się wydawać banalne, jak np. równe poruszanie się



Umiejętności muzyczne najlepiej kształci się u dzieci w wieku do 3 lat

do rytmu, czy czyste zaśpiewanie dźwięku melodii, jest tak naprawdę ogromnym osiągnięciem dla małego dziecka, które świadczy o jego muzykalności.

Gdzie obecnie w Zgierzu można wziąć udział w zajęciach?

Chwilowo, ze względu na panującą sytuację wstrzymałam prowadzenie wszystkich grup. Prawdopodobnie już w sierpniu wrócę do prowadzenia zajęć w Łodzi, później prawdopodobnie wrócę do Zgierza. Sytuację można śledzić na mojej stronie facebookowej: DoMi: niecodzienna edukacja muzyczna – adres: <https://www.facebook.com/dominikaimuzyka2/>.

Rozmawiała Kinga Lewandowska

Przełom wieków

MACIEJ WIERZBOWSKI

Koniec XVIII wieku. Zaczynają się poważne zmiany w obrazie naszego miasta i okolicy. Już w 1787 roku przybywa do Zgierza pierwszy sukienik z Rogoźna. Był to co prawda zwiastun przemysłu sukienicznego, ale co innego rozwinęło się w tym czasie w okolicach Zgierza – przemysł szklarski. W 1791 roku po raz pierwszy pojawia się nazwa huty szkła w Piaskowicach – Karolin. Jej właścicielem był Karol Amer. Huta działała jeszcze w początkach XIX wieku. Podobne działały również na terenie obecnego Aleksandrowa (huta Wierzbna) i Łodzi (Radogoszcz i Sokołów). Były to huty produkujące szkło okienne i butelkowe.



Tradycje wytopu szkła były jednak wcześniejsze. Pierwsza huta w naszej okolicy znajdowała się na dzisiejszym krańcu ulicy Grotnickiej, czyli dawnej kolonii Lućmierz, która, przypomnijmy, znajduje się w granicach miasta od 1988 roku. Osadnictwo rozpoczęło się tam dopiero po Powstaniu Styczniowym. A co było wcześniej? Las, po którego wycięciu znalazło się miejsce na zabudowania i gospodarstwa dla ludzi.

A co było jeszcze wcześniej? W 1784 roku ksiądz Żaboklicki, opisując naszą parafię, zanotował: *Huta niegdyś, a teraz sama tylko*

na tym miejscu karczma w boru, na trakcie do miasteczka Parzęczewa będąca, należy do wsi królewskiej, tutejszej parafii, Lucimierza zwanej, w posesji Wgo Dzierzbickiego, szambelana J. K. Mci, leży względem kościoła na zachód letni) pół mili. Chodziło oczywiście o hutę szkła.

Ostatni zapisek w aktach parafialnych przypada na rok 1763 – w miejscowości Huta odbył się ślub pracowitego Michała Zyglińskiego i Agnieszki. W 1756 roku miejscowość pisana była jako *Chuta*.

Odnotujemy, że huta Karolin znajdowała się przy obecnej drodze z Aniołowa do Piaskowic na lewym brzegu Bzury. Nazwa Karolin była w użyciu kilka lat. Później była to Huta Piaskowska, Huta Pieskowska, Huta Witonia, a nawet Huta Zgierz. Jej żywot nie był długi. W zasadzie zniknęła na początku lat 20. XIX wieku.

W sprawozdaniu proboszcza znajduje się dość dokładny stan ludności parafii – z jego statystyk wynika, że na terenie parafii mieszkało 1035 dorosłych katolików i 50 dzieci, 60 ewangelików (+ 59 dzieci) oraz 42 Żydów (+ 16 dzieci). W samym Zgierzu mieszkało natomiast 313 katolików (+ 8 dzieci) oraz 7 Żydów (+ 4 dzieci).

Wojska pruskie zajęły Zgierz jeszcze w 1792 roku, zanim formalnie doszło do II rozbioru Polski. Oświecony monarcha Fryderyk Wilhelm II niemal natychmiast rozpoczął przeobrażać nowo przyłączoną prowincję nazwaną Prusami Południowymi na wzór przyjęty w całym państwie. Rozpoczęto

od prac „administracyjnych”. Zgierz awansował w nich do wyższej rangi. „W miejsce województw wprowadzono departamenty, powiaty natomiast pozostawiono. (...) Z południowej części województwa łęczyckiego jeszcze w 1793 roku utworzono powiat zgierski z siedzibą władz w Piątku. Zapewne zadecydował o tym, podobnie jak w wielu innych tego rodzaju przypadkach, brak odpowiednich pomieszczeń na miejscu. (...) Po 1800 roku do powiatu zgierskiego włączono parafie Łódź i Mileszki z powiatu brzezińskiego. Miasta zostały wydzielone spod administracji powiatowej i podporządkowane inspekcjom skarbowym. (...) Zgierz podlegał inspekcji łęczyckiej.

Na przełomie wieków w ramach kolonizacji pruskiej w rejonie dzisiejszej ulicy Łęczyckiej założono nową osadę Olędry (przetrwiała około 20 lat do czasu założenia Nowego Miasta).

W 1800 roku zamieszkiwała już w Zgierzu pokaźna jak na dotychczasowy bieg historii liczba ludności żydowskiej, stanowiąca 11,2 procent ogółu mieszkańców. W mieście dotychczas jednolitym narodościowo i wyznaniowo mogło to rodzić problemy religijne, ale źródła niczego takiego nie zanotowały.

W ciągu kilku lat wzrosła w Zgierzu liczba ludności z 313 (ta pierwsza liczba była najprawdopodobniej zaniżona, o co w wojennym zamęciu było łatwo, a wzięło się z obawy przed nadmiernymi podatkami) do 463 osób w 1797 roku i 582 w 1800 roku. I z takim poziomem zaludnienia weszliśmy w wiek XIX. ●

Młodszy odcień miasta

Wakacje bez nudy

Wakacje to dla dzieci i młodzieży synonim wolnego czasu. Chcąc jednak mądrze go zagospodarować, warto skorzystać z ofert instytucji, firm i organizacji, które mimo wielu koronawirusowych ograniczeń prześcigają się w znalezieniu jak najatrakcyjniejszych propozycji. Zabawę przecież można połączyć z twórczością, nauką i ekologią. Podpowiadamy zatem, gdzie jeszcze można skorzystać z półkolonii lub ciekawych zajęć.

W mieście większość list półkolonijnych jest już wypełniona, choć można spróbować jeszcze zapisać dziecko na wycieczki organizowane przez Centrum Kultury Dziecka, zajęcia artystyczne w pracowni Dzień Dobry Pani (ul. Rembowskiego 35) czy zajęcia sportowo-rekreacyjne w Stacji Nowa Gdynia. Na pewno są wolne miejsca na organizowane przez Miejski Ośrodek Kultury warsztaty tworzenia linorytu, które mają się odbyć w dwóch częściach 5 i 19 sierpnia o godzinie 11.00. Instytucja planuje kontynuację takich

zajęć również w roku szkolnym, a wakacyjne traktowane są jako pilotaż. Poprowadzi je prezes Stowarzyszenia Artystów Młyn Maria Łuczak.

Jest jeszcze wiele innych wakacyjnych propozycji, które mogą dostarczyć dzieciom i młodzieży wielu niezapomnianych wspomnień. Jak choćby te, które związane są ze zwierzętami i życiem poza miastem. Stajnia Lewandowski (kontakt: Zgierz, ul. Witosa 38, tel. 668806399) zaprasza na tygodniowe półkolonie, na których można nauczyć się jazdy konnej, ale także grać i bawić się w miłym towarzystwie. Nieco szerszą ofertę ma Stajnia Kanaan w Kowalewicach (kontakt: 533 790 797), gdzie oprócz jazdy konnej organizatorzy uczą dzieci i młodzież opieki nad zwierzętami (kurami, kozami, owcami, królikami i oczywiście końmi), pieczenia chleba i wyrabiania sera. Wszystko odbywa się w ramach działalności zagrody edukacyjnej. Podobne praktyki w ostatnim czasie są coraz bardziej popularne, bo promowane



Wśród ofert wakacyjnych coraz częściej pojawiają się propozycje agroturystyczne, gdzie odpoczynek można połączyć z pożyteczną pracą na wsi

przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Celem prowadzenia zagród edukacyjnych (a powstaje ich ogólnopolska sieć) jest poznanie, zrozumienie i urozmaicenie wiejskiej kultury i życia rolnika, który zyskuje potencjalnych konsumentów. Uczestnicy dowiadują się, jak hoduje się zwierzęta, co to znaczy uprawa rolna, czym jest przetwórstwo. Wśród innych tematów pojawia się ekologia, rękodzieło i twórczość ludowa. W naszym województwie działa więcej podobnych zagród. Zachęcamy do ich odwiedzania przez cały rok. (mz)

To nie depresja, to trudny wiek. Przecież z tego wyrośnie

Z badań Instytutu Pedagogiki wynika, że nawet 65 procent nastolatków cierpi na depresję, a co czwarty z nich wymaga leczenia. Czy mamy realny wpływ na to, co dzieje się z naszym dzieckiem?

MAGDALENA WOŹNIAK



Każdy rodzic dąży do tego, żeby jego dziecko było zdrowe, bezpieczne i zadbane. Kiedy przechodzi okres buntu i dzieją się z nim różne rzeczy, najczęściej jest to etap, który po pewnym czasie przechodzi i normuje się. Bardzo ciężko jest przyznać, że z nastolatkiem dzieje się jednak coś niepokojącego, że to ma realny wpływ na rodzinę i otoczenie. Z badań klinicznych jasno wynika, że nasze społeczeństwo ma niską świadomość i deficyty w podstawowych informacjach na temat depresji. Jeśli już szukamy wiedzy, to często pierwszym źródłem jest Internet. Tymczasem niekiedy znajdujemy tam właściwą odpowiedź. Bywa, że internetowe kontakty z różnymi „specjalistami” mogą wręcz zaszkodzić zdrowiu naszej pociechy.

Jak właściwie się objawia?

Nie jesteśmy w stanie jasno określić przebiegu choroby. U każdego nastolatka może objawiać się ona w nieco inny sposób. Z pierwszym epizodem depresyjnym możemy najczęściej zetknąć się w okresie dojrzewania. Dlaczego? Bo dorastanie oznacza zmiany, których organizm nie chce z nami konsultować. Inne postrzeganie świata, budowanie wzorców, zabranie wielu przywilejów, wymagania. To koniec bycia dzieckiem, który nie oznacza jednoczesnego stania się dorosłym. W głowie rodzi się mnóstwo trudnych pytań często pozostających bez odpowiedzi.

Nastolatki chorują nieco inaczej niż osoby dorosłe. U młodzieży mogą pojawić się silne wahania nastrojów, wybuchy złości, brak sił do działania, które owocują godzinami spędzonymi przed komputerem czy z telefonem. W kontaktach z rówieśnikami dziecko pragnie uwagi, ale nie objawia smutku publicznie. Pogorszenie nastroju może wiązać się również z nagłymi problemami z nauką, koncentracją, snem. Wszystkie te zmiany rzadko są jednak kojarzone z depresją. Wymienione zachowania są po części charakterystyczne dla okresu dojrzewania i z nim najczęściej je łączymy. Nie zaszkodzi jednak mieć z tyłu głowy myśl, że trwający nieco dłużej stan przygnębienia dziecka może oznaczać poważną chorobę. Odsetek diagnozowanych depresji wśród nastolatków stale rośnie, wynik jest przerażający. Według jednego z ostatnich badań statystycznych,

Depresja jest jednym z najczęściej występujących zaburzeń psychicznych. Obecnie na świecie choruje na nią 350 mln ludzi. Zaburzenia depresyjne często zaczynają się już w bardzo młodym wieku, obniżają możliwość prawidłowego funkcjonowania i bardzo często mają charakter nawracający

PIXABAY



w latach 2013–2019 liczba prób samobójczych podejmowanych przez dzieci i młodzież w grupie wiekowej 13-18 lat wzrosła ponad 2,5-krotnie! W 2013 roku osoby z tej grupy wiekowej podjęły 348 prób samobójczych, podczas gdy w 2019 roku – aż 905.

Pozorna bezradność i poczucie winy

Powodów depresji może być mnóstwo, od wyżej wymienionych zmian związanych z okresem dojrzewania, po traumatyczne przeżycia. Kiedy w dzieciństwie odczuwamy dyskomfort, brak poczucia bezpieczeństwa, w naszej rodzinie są problemy, których realnie doświadczamy, dorastamy z pozoru normalnie. Nie mamy świadomości, jak bardzo to, co działo się kiedyś, odbija się na tym, co dzieje się z nami teraz. Brak komunikacji

z dzieckiem, brak wyjaśnień, konfrontacji z trudnymi doświadczeniami często powodują, że nastolatek sam próbuje wyjaśnić sobie pewne zdarzenia, wpada w poczucie winy, odczuwa niesprawiedliwość. Nie jest przyzwyczajony do poruszania poważnych kwestii w rodzinie, więc szuka wsparcia wśród rówieśników, w Internecie, w otoczeniu kolegów. Rodzic często chciałby wejść do głowy dziecka, pomóc, wyjaśnić, rozwiać wątpliwości, ale czuje się bezradny. Widok bliskiej osoby, która zmaga się z dręczącymi myślami, źle się czuje, płacze, nie ma siły do życia, wpływa na całą rodzinę. W konsekwencji wszyscy stają się bezradni. A bezradność jest jedną z najtrudniejszych emocji. Nie można zatem bagatelizować problemu, a pomocy dobrze byłoby szukać u specjalisty. Dlaczego? Po prostu: dziecko dotknięte depresją funkcjonuje zupełnie inaczej niż zdrowe i trzeba z nim inaczej postępować. Rozmowy, które prowadziliśmy przed chorobą, podczas niej są zupełnie nieskuteczne i mogą tylko pogorszyć stan psychiczny.

Rozpad więzi?

Warto pamiętać, że ciężka choroba może również zjednoczyć rodzinę. Mobilizuje wszystkich do działania, do zmian. Wyczuła na problemy społeczeństwa, wskazuje gdzie i jak szukać rozwiązań. Poznajemy lepiej świat dziecka, jego kontaktów z rówieśnikami, życia w Internecie, klasie, staramy się bardziej zrozumieć jego potrzeby, pasje, poglądy. Dyskutujemy, szukamy wspólnie rozwiązań.

Warto sobie zawczasu zadać kilka pytań o to, czy potrafimy rozmawiać o swoich potrzebach, jak się komunikujemy z nastolatkiem, czy traktujemy dzieci poważnie, czy może bagatelizujemy nastoletnie problemy? I w końcu: czy drzwi, które – myśląc stereotypowo – młodzież zatrzaskuje dorosłym przed nosem, są faktycznie zamknięte na klucz? ●

Depresja

W badanej grupie młodzieży częstość zaburzeń depresyjnych wyniosła 25,7 procent. Na występowanie epizodu depresji wskazywały wyniki pięciu osób. U 14,3 procent spośród badanych występowały myśli samobójcze. Zaburzenia snu deklarowało 62,9 procent, nadużywanie alkoholu 25,7 procent. Tylko nieco ponad 7 procent badanych przyjmowało leki przeciwdepresyjne. Wśród najsilniejszych stresorów 76,5 całej grupy wymieniano czynniki związane z funkcjonowaniem w szkole.

Według Ministerstwa Zdrowia depresja jest chorobą ogólnoustrojową. Jej występowanie i brak właściwego leczenia powoduje zwiększenie ryzyka występowania chorób somatycznych i na odwrót – choroby somatyczne, zwłaszcza przewlekłe, zwiększają ryzyko wystąpienia depresji.

Skąd się bierze „pewność”?

KAZIMIERZ KUBIAK



Większość ludzi w swoim postępowaniu stara się uporządkować posiadane informacje, aby mieć pewność, że decyzja i działania, które podejmują, są racjonalne i doprowadzą do osiągnięcia zamierzonego celu. Wybitny specjalista z zakresu ekonomii i zarządzania P. Drucker twierdził, że jedyną pewność, jaką możemy mieć to niepewność jutra. To twierdzenie okazało się także zasadne w zderzeniu z pandemią COVID-19. Niemal z dnia na dzień pandemia zmusiła różne instytucje i pojedyncze osoby do zmiany planowanych działań, burząc dotychczasowy porządek rzeczy i sposób myślenia.

Przygotowane kampanie i przedsięwzięcia utknęły w martwym punkcie, a zainwestowane wcześniej środki trzeba było zapisać na straty. Dotychczasowy rytm pracy urzędów publicznych, szkół, szpitali oraz podmiotów gospodarczych został przerwany, obnażając braki w przygotowaniu do walki z nieznanym wcześniej zagrożeniem. Skutki pandemii boleśnie odczuli przedsiębiorcy, którzy zostali zmuszeni do ograniczenia działalności czy wręcz likwidacji swoich przedsiębiorstw. Jakkolwiek dzięki pomocy państwa nie dochodziło do masowych zwolnień pracowników, to przecież doskonale wiemy o obawach załóg co do utraty miejsc pracy. Wiele przykładów wskazuje na wzrost rozumienia wartości, jaką jest praca i poczucie współodpowiedzialności pracowników za losy przedsiębiorstwa. Czyżby atak koronawirusa uświadomił pracownikom

i przedsiębiorcom, że przedsiębiorstwo jest dobrem wspólnym, o które musimy dbać i je chronić? Przecież przedsiębiorstwo to nie maszyny, urządzenia, instalacje, lecz ludzie, ich wiedza, zaangażowanie i łączące ich cele. Przedsiębiorca to człowiek, który dba nie tylko o własny biznes i losy rodziny, ale także o rozwój i bezpieczeństwo swoich pracowników. Właśnie poczucie odpowiedzialności za przedsiębiorstwo i pracowników nakazywało studiującym przedsiębiorcom przekładanie o kilka miesięcy obron prac dyplomowych. Uzasadniając prośbę o przesunięciu terminu obrony, mówili o konieczności poświęcenia każdej chwili na ratowanie firmy przed upadkiem. Możemy być pewni, że nie znajdziemy takiego promotora, który nie był dumny z postawy studenta, który zrezygnował z własnych ambicji na rzecz ochrony miejsc pracy dziesięciu czy piętnastu osób.

Godni uznania są także studenci, którzy kosztem przedłużenia okresu studiowania włączają się do pracy w firmie rodzinnej, wspierając najbliższych w walce o przetrwanie wspólnego przedsięwzięcia. Wyzwania, przed jakimi stoją polscy przedsiębiorcy, są niezwykle złożone i trudne do przewidzenia.

W trakcie pandemii pozrywane zostały więzy kooperacyjne na linii dostawca – odbiorca. Likwidacja kolejnych przedsiębiorstw zawsze skutkuje rozlicznymi problemami utrudniającymi sprawne i efektywne funkcjonowanie organizacji. Utrata miejsca pracy to dla tysięcy ludzi osobista tragedia niszcząca podstawy ich egzystencji. Jak ważna jest gospodarka dla rozwoju poziomu życia, edukacji i kultury, nie trzeba nikogo przekonywać. Pomoc państwa jest więc

absolutnie potrzebna. Dziwi postawa niektórych przedsiębiorców, którzy wyeliminowanie części konkurentów traktują jako okazję do umocnienia swojej pozycji rynkowej. Niezbyt rozsądne jest także przekonanie, że łatwiej będzie „zdobyć” pracownika i narzucić mu niekorzystne warunki pracy. Takie myślenie nie służy rozwojowi przedsiębiorstwa i psuje wizerunek firmy. Dobry, kompetentny i lojalny pracownik to najbardziej wartościowy zasób każdej organizacji. Źle traktowany, prędzej czy później znajdzie nowe miejsce pracy.

Gospodarki większości krajów świata każdego dnia ponoszą olbrzymie straty wywołane wszechobecną pandemią koronawirusa. Rządy podejmują rozliczne działania wspierające przedsiębiorców w utrzymaniu poziomu produkcji i zatrudnienia pracowników. Wszystko jednak zależy od przedsiębiorców, ich zaangażowania i wiary w sukces. Dlatego z podziwem i szacunkiem odnosimy się do tych polskich przedsiębiorców, którzy angażują także prywatne środki finansowe, by nie tylko przetrwać, ale również rozwijać firmę. W środowisku znane są liczne przypadki rezygnacji pracowników z części należnego im wynagrodzenia. Przedsiębiorstwa, w których przedsiębiorcę i załogę łączy wspólny cel i wzajemne zaufanie, wygryają tę walkę. Dlaczego? Bo łączy ich pewność wygrania w tak niepewnym otoczeniu i warunkach funkcjonowania. ●

Dr Kazimierz Kubiak
jest pracownikiem naukowym
Instytutu Badań nad Przedsiębiorczością
i Rozwojem Ekonomicznym
EEDRI przy SAN w Łodzi

Wystawa

Potrójna wystawa w Mieście Tkaczy

Park Kulturowy przygotowuje kolejną wystawę. Choć najczęściej w tamtejszej galerii eksponowane są fotografie, to najbliższe wydarzenie niewątpliwie zaskoczy odwiedzających. 21 sierpnia o godzinie 18.00 swoje prace zaprezentuje aż troje artystów.

Monika Bilecka wystawi abstrakcyjne obrazy „malowane” żywicą epoksydową. To nowoczesny sposób uprawiania sztuki, który doskonale sprawdza się we współczesnym designie. Beata Skalska natomiast pochwali się wyjątkowymi naczyniami i dekoracjami ceramicznymi. Każda wystawa artystki to zestaw ciągle nowych prac. Te poprzednie bardzo szybko znajdują nabywców, więc proces twórczy Beaty Skalskiej trwa nieprzerwanie. Podobnie sytuacja wygląda u Dariusza Karwowskiego, który na wystawie w galerii

Miasta Tkaczy zaprezentuje swoje rzeźby. O ile z twórczością pań mogliśmy mieć do czynienia w innych galeriach sztuki, to dla Dariusza Karwowskiego wystawa ta będzie

pierwszą w życiu (do tej pory swoje dzieła prezentował głównie w Internecie).

Wystawę w Mieście Tkaczy będzie można oglądać przez miesiąc. Wstęp wolny. (mz)



Jedną z autorek wystawy jest Monika Bilecka, która zaprezentuje obrazy tworzone żywicą epoksydową

Cudze chwalicie – swego nie znacie. W Zgierzu działa wiele znakomitych firm. Warto je poznać, bo wyróżniają się nie tylko na rynku lokalnym. Bywa, że są lepiej kojarzone w Polsce niż na naszym gruncie. Dlatego w tym cyklu przedstawiamy wyjątkowe zgierskie przedsiębiorstwa – laureatów nagród w trzeciej edycji konkursu im. R. Rembélińskiego organizowanego przez Zgierskie Centrum Obsługi Przedsiębiorców.

Drogeria u Wróblowej – Nagroda specjalna



Zarządzająca sklepem córka właścicielki Aneta Hnidan o konkursie dowiedziała się od pracownika Zgierskiego Centrum Obsługi Przedsiębiorców. A ponieważ – jak twierdzi – nie było dużo pracy z wypełnianiem wniosku i na 2019 rok przypadało 40-lecie firmy, to drogeria wystartowała do rywalizacji o tytuł Przedsiębiorcy Roku.

Firma została założona w 1979 roku przez Krystynę Wróbel, której w rozkręceniu biznesu pomagał mąż. – *Rodzice zaczęli w czasach, gdy nie było nic. Tata wydeptywał sobie ścieżki we wszystkich firmach produkujących kosmetyki, żeby tylko jakieś załatwić i tak rozwijał się sklep. U nas zawsze wszystko było, nawet papier toaletowy, który (o czym pamiętają nieco starsi*

czytelnicy – przyp. red.) był w pewnym okresie towarem mocno deficytowym. Z czasem drogeria zaczęła być rozpoznawalna, a po kosmetyki szło się po prostu do Wróblowej. I chyba też z powodu tej długiej historii nie możemy zmienić nazwy – opowiada pani Aneta.

Dzisiejsza menadżerka wyrastała w sklepie i razem ze sklepem. A chociaż skończyła Międzynarodowe stosunki gospodarcze i polityczne na Uniwersytecie Łódzkim i zna trzy języki obce, to ostatecznie zdecydowała się na przejęcie biznesu po coraz starszej mamie. – *Dlaczego? Bo bardzo lubię tę pracę, lubię nasz asortyment, lubię kontakt z klientem* – odpowiada i dodaje, że to jest miejsce, w które każdy może przyjść, porozmawiać, bo starają się dla każdego znaleźć tyle czasu, ile potrzeba i doradzić najlepiej, jak to możliwe. Mają też dość bogaty asortyment. Warto wspomnieć, że drogeria przy Długiej 55 oferuje nie tylko kosmetyki, których nie znajdziemy w sklepach sieciowych czy marketach, ale także można tu kupić bieliznę damską i męską, nocną, ręczniki, torby, a nawet sympatyczne gadżety, jak choćby świece zapachowe. Menadżerka

zapewnia, że cała ekipa nieustannie bierze udział w różnych szkoleniach i stara się jak najlepiej trafić w gust i potrzeby klientów. Zdarza się też tak, że klientka przychodzi po mydło, a wychodzi dodatkowo z bardzo dobrze dobraną bielizną.

Dlaczego zdobyli nagrodę w konkursie dla przedsiębiorców? – *Prawdopodobnie ze względu na fakt, że prowadzimy działalność nieprzerwanie od 40 lat, a takich firm jest po prostu mało. Zapewne również ze względu na obsługę klientów, asortyment, i doświadczenie* – podsumowuje pani Aneta.

Sklep w zeszłym roku rozpoczął działalność online. Paradoksalnie pandemia stała się dla niego rodzajem akceleratora sprzedaży. Dlatego plan jest taki, że firma będzie rozwijać intensywniej sprzedaż w e-sklepie i lepiej trafić do młodszej grupy mieszkańców Zgierza. Na razie drogeria lepiej znana jest klientom nieco starszym, przywiązanym do kosmetyków z wyższej półki lub takich, których w sieciówkach na pewno nie kupimy. ●

Wysłuchała:
Renata Karolewska

O tym się mówi

Molo dostępne dla mieszkańców

Wakacyjne spacerowanie po parku miejskim mogą kończyć się lub zaczynać na molo. Obiekt wybudowano w zachodniej, zrewitalizowanej części parku jako przedłużenie pasażu Kuklińskiego. Molo składa się z drewnianych balustrad oraz szeszcium pływających pomostów w układzie litery T, które zakończono pontonem z zadaszoną altaną. Konstrukcja wyglądem nawiązuje do istniejącego przy pasażu amfiteatru.

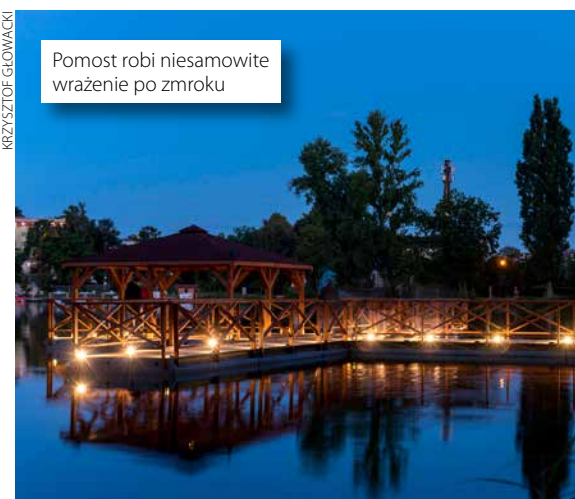
Obiekt wyjątkowe wrażenie robi po zmroku – po obu stronach mola oraz na altanie zamontowano 60 sztuk oświetlenia typu LED. Dodatkowo w altanie umieszczono żyrandol estetyką odpowiadający lampom oświetlającym Park Miejski im. Kościuszki. Co ważne, z obiektu mogą korzystać osoby niepełnosprawne, trap wejściowy oraz

szerokość pomostów umożliwiają poruszanie się wózkami inwalidzkimi.

Korzystający z pomostu powinni zastosować się do zasad użytkowania. Nie możemy m.in. rozstawiać tam grilla, skakać z balustrady do stawu czy łowić ryb z pomostu. Dzieci do lat 10 powinny znajdować się pod opieką dorosłych.

Inwestycja powstała w ramach projektu „Szlakiem architektury włókienniczej – rewitalizacja Miasta Zgierza w celu rozwoju produktu turystycznego oraz rewitalizacji zdegradowanych terenów na obszarze ŁOM” współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2014-2020. (jn)

KRZYSZTOF GŁOWACKI



Maciek Szwejda.

Życie na deskorolce

„Dzięki mojej pasji poznaję piękne miejsca i ciekawych ludzi” – mówił kilka lat temu Maciek „Kobra” Szwejda w rozmowie z lokalną prasą. Dziś wiemy, że zdanie to nie straciło na aktualności. Fan skateboardingu mieszka obecnie w czeskiej Pradze, wcześniej wiele miesięcy spędził w Wietnamie. Nigdy i nigdzie nie rozstaje się z deskorolką...

JAKUB NIEDZIELA



Przygodę ze skateboardingem rozpoczął jako dziesięciolatek. Łatwo ustalić datę, ponieważ pierwsza „deska” była prezentem od rodziców właśnie na dziesiąte urodziny Maćka. Zaczynał od niedrogich modeli, ale wraz z postępami rodzice nie wahali się inwestować w coraz lepszy sprzęt. A występy na zawodach skateboardowych i odnoszone tam sukcesy spowodowały, że w pewnym momencie udało się zgierzaninowi pozyskać sponsora. Traf chciał, że Maciek dorastał na Osiedlu 650-lecia, kilka kroków od skateparku przy ul. Gałczyńskiego. – *Myślę, że to miało dość spory wpływ na ukształtowanie mojej zajawki* – przyznaje.

Efekt starań

Osiedlowy skatepark pozostaje jedynym tego typu obiektem w Zgierzu, choć powstaje już kolejny. Spacerujący po wschodniej części parku miejskiego natykają się na

charakterystyczne betonowe elementy, z których „złożony” zostanie nowy plac dla fanów deskorolki. To m.in. efekt starań zgierskiego środowiska skaterów. Wielu jeżdżących, w tym właśnie Maciek Szwejda, uczestniczyło w spotkaniach z pracownikami UMZ, lobbowało za nowym obiektem, podpowiadało najlepsze rozwiązania. Zgierzanin ukończył studia na kierunku rynek finansowy na Uniwersytecie Łódzki, mieszka w Pradze, nie pracuje w zawodzie. Od sierpnia zatrudni go międzynarodowy gigant Amazon jako specjalistę do spraw transportu. Jak trafił do stolicy Czech? Droga wiodła przez Wietnam...

Azjatycki rozwój

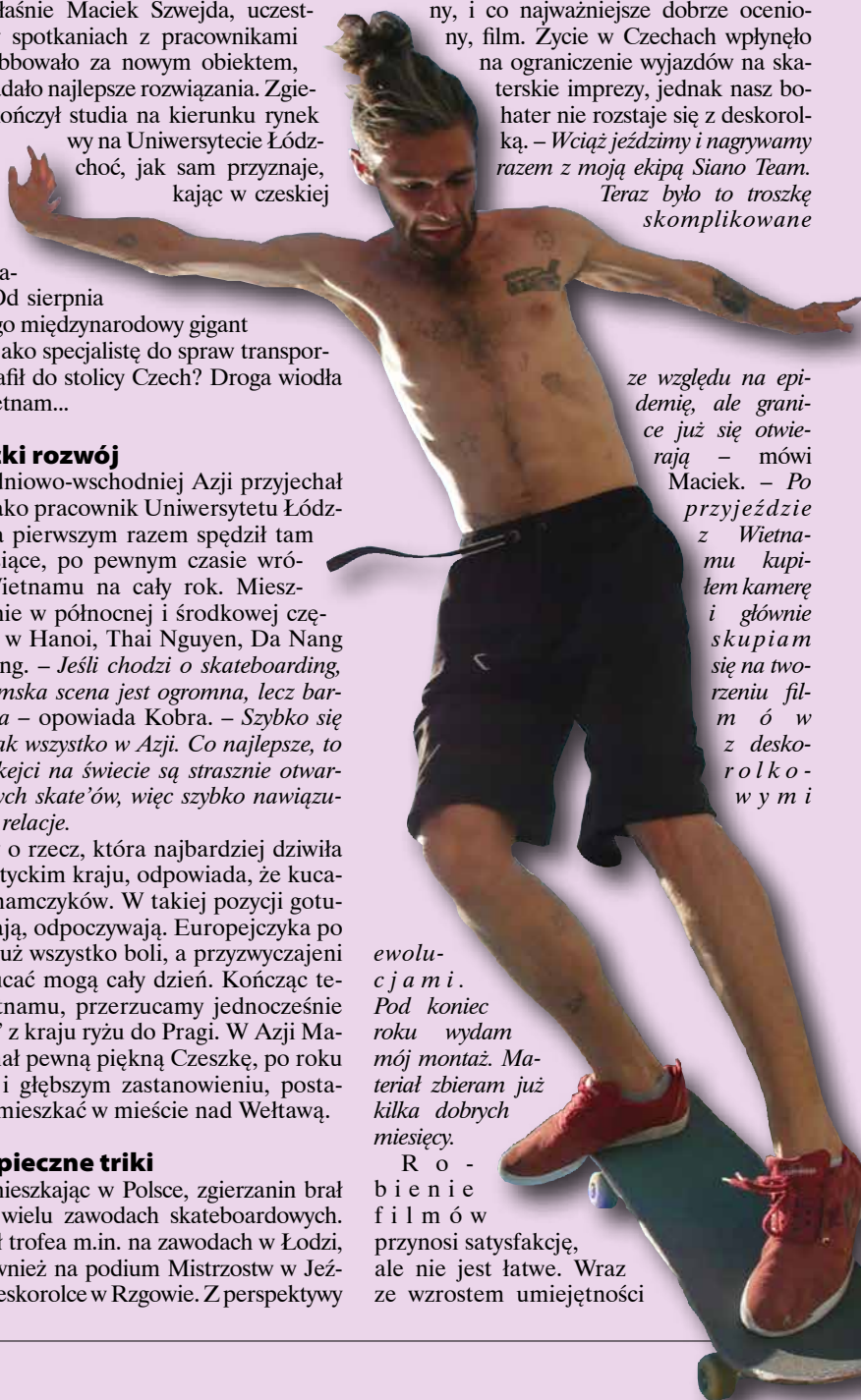
Do południowo-wschodniej Azji przyjechał na staż, jako pracownik Uniwersytetu Łódzkiego. Za pierwszym razem spędził tam trzy miesiące, po pewnym czasie wrócił do Wietnamu na cały rok. Mieszkał głównie w północnej i środkowej części kraju: w Hanoi, Thai Nguyen, Da Nang i Ha Giang. – *Jeśli chodzi o skateboarding, to wietnamska scena jest ogromna, lecz bardzo świeża* – opowiada Kobra. – *Szybko się rozwija, jak wszystko w Azji. Co najlepsze, to wszyscy skejci na świecie są strasznie otwarci na innych skate'ów, więc szybko nawiązuje się tam relacje.*

Pytany o rzecz, która najbardziej dziwiła go w azjatyckim kraju, odpowiada, że kućnie Wietnamczyków. W takiej pozycji gotują, zmywają, odpoczywają. Europejczyka po minucie już wszystko boli, a przyzwyczajeni Azjaci kucać mogą cały dzień. Kończąc temat Wietnamu, przerzucamy jednocześnie „pomost” z kraju ryżu do Pragi. W Azji Maciek poznał pewną piękną Czeszkę, po roku związku, i głębszym zastanowieniu, postanowili zamieszkać w mieście nad Wełtawą.

Niebezpieczne triki

Jeszcze mieszkając w Polsce, zgierzanin brał udział w wielu zawodach skateboardowych. Zdobywał trofea m.in. na zawodach w Łodzi, stanął również na podium Mistrzostw w Jeździe na Deskorolce w Rzgowie. Z perspektywy

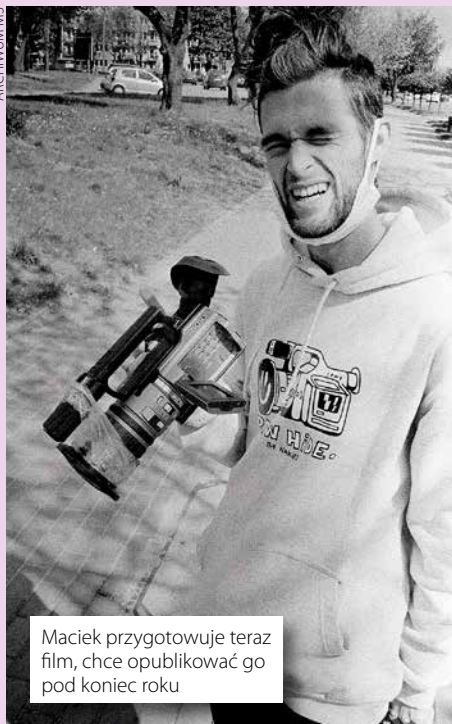
czasu najlepiej wspomina drużynowe zawody King of the Śląsk, gdzie jako Team Siano wykonywali deskorolkowe zadania. Wszystko zostało nagrane i powstał z tego efektowny, i co najważniejsze dobrze oceniony, film. Życie w Czechach wpłynęło na ograniczenie wyjazdów na skate'erskie imprezy, jednak nasz bohater nie rozstaje się z deskorolką. – *Wciąż jeździmy i nagrywamy razem z moją ekipą Siano Team. Teraz było to troszkę skomplikowane*



ze względu na epidemię, ale granice już się otwierają – mówi Maciek. – Po przyjeździe z Wietnamu kupiłem kamerę i głównie skupiam się na tworzeniu filmów z deskorolkowymi i

ewolucjami. Pod koniec roku wydam mój montaż. Materiał zbieram już kilka dobrych miesięcy.

Robienie filmów przynosi satysfakcję, ale nie jest łatwe. Wraz ze wzrostem umiejętności



Maciek przygotowuje teraz film, chce opublikować go pod koniec roku

ryzyko kontuzji wcale nie spada. Zgierzani wciąż ciągnie do robienia coraz niebezpieczniejszych trików, zjazdów z wyższych konstrukcji i przy jeszcze większej prędkości. Poskręcane stawy, poobijane ciało, pościerana skóra „udekorowana” bliznami to jego codzienność. Do tego dochodzą utarczki z mieszkańcami i przedstawicielami służb, dla których ćwiczący ewolucje deskorolkowcy to wciąż wandalę niszczącej miejską infrastrukturę. – *Jednak najbardziej lubilem nagrywać na ulicach w Zgierzu, ponieważ jako syn strażnika miejskiego traktowany byłem troszkę ulgowo przez służby mundurowe. Wyrzucano nas dosyć łagodnie – śmieje się Maciek Szwejda.*

ARCHIWUM MS



Deskorolkowe ewolucje

Swego nie znacie

Zadbali o wyjątkowy zabytek

Fundacja Ochrony Mebli Zabytkowych mieszcząca się w Centrum Konserwacji Drewna w Parku Kulturowym Miasto Tkaczy przeprowadziła konserwację zabytkowego łóżka pochodzącego z 1776 roku. Łóżko wnękowe z Białego Domu w Łazienkach Królewskich w Warszawie to jeden z najpiękniejszych tego typu mebli w Europie. Jest częścią oryginalnego wyposażenia willi będącej domem gościnnym dla osób bliskich królowi Stanisławowi Augustowi. Bogate zdobienia i cenne materiały, z których uszyto elementy łóżka zdaniem ekspertów, wskazują, że było ono stworzone dla samego króla. Specjaliści z fundacji przeprowadzili konserwację złożonego stebla i odtworzyli pokrycie tapicerskie

według inwentarza „Dóbr Jego Królewskiej Mości” z 1795 roku. W inwentarzu opisano dekoracyjną tkaninę, jaką pokryte było łóżko. – *Dodatkowym wyzwaniem było zlecenie przez muzeum wykonania wstępnego projektu tej zaginionej tkaniny – wyjaśnia Anna Oziębło. – Po przeanalizowaniu olbrzymiej ilości materiału ikonograficznego z epoki powstał projekt będący interpretacją XVIII-wiecznych wzorów. Projekt ten został wydrukowany na muślinie z bardzo dobrym efektem wykonania tkaniny haftowanej będzie pokazywał zwiedzającym spójność dekoracji wnętrza Białego Domu. To nie pierwsza realizacja wykonana przez Fundację dla Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.*

ARCHIWUM FUNDACJI OCHRONY MEBLI ZABYTKOWYCH DOMU

Aby zabytkowe łóżko odzyskało swoją świetność, konserwatorzy potrzebowali ponad 700 godzin pracy



W ciągu ostatnich 5 lat wykonano kilkadziesiąt konserwacji mebli oraz prac dekoratorskich, które miały zauważalny wkład we wspaniały wygląd letniej rezydencji ostatniego władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. (ea)

Remonty i rewitalizacje dla zachowania najcenniejszych wartości

Zgierz od kilku lat – co dla wielu mieszkańców jest oczywistością – intensywniej inwestuje w odzyskiwanie historycznej tkanki miejskiej. Remontowane są domy tkaczy, kamienice, park miejski, ulice, obiekty przemysłowe, jak na przykład Stary Młyn, rewitalizowane tereny rekreacyjne na Malince. Prace te nie zawsze mają tempo pociągu ekspresowego, czasem są wolniejsze niż oczekiwania mieszkańców.

RENATA KAROLEWSKA



Warto wiedzieć, że taka sytuacja nie jest wynikiem czyjejś opieszałości, a często legislacji, jaką mamy w kraju oraz procedurami pozyskiwania dofinansowań, bez których wiele realizacji nie doszłoby do skutku. Nierzadko także same prace poddawane są krytyce społecznej, również przez osoby, które wiedzą niewiele lub nic o zasadach odzyskiwania historycznych obiektów. Zdaniem współpracującego z Muzeum Miasta Zgierza dra Marka Sitnickiego, na co dzień wykładowcy akademickiego na Politechnice Łódzkiej, mamy jako społeczeństwo stosunkowo niską świadomość pojęcia zabytku oraz ograniczeń, jakie ma inwestor chcący dokonać remontu lub rewitalizacji.

Zabytki czy nie-zabytki?

Tymczasem zabytkiem jest miejsce lub obiekt, które ma jakąś wartość niematerialną: historyczną, artystyczną, użytkową lub społeczną, może także stać się zabytkiem ze względu na stosunek emocjonalny mieszkańców. Gdy jednak trafi już na listę konserwatorską, wówczas pojawiają się owe ograniczenia. – *W przypadku obiektów przemysłowych staramy się uchronić elewację, podział okien – to jest bardzo ważne i bryłę. Oczywiście, można ją zmieniać – jak na przykład w Manufakturze czy Monopolis, które moim zdaniem zostało zrobione świetnie. Czasem jednak podejmuje się trudne decyzje. Jeśli chodzi o Stary Młyn, to pozostanie zarówno bryła, jak i podział okien, a co więcej – spółka realizująca budynek Miejskiego Ośrodka Kultury wykorzysta ponownie wszystkie elementy budowlane, jak choćby cegły, które nadają się do ponownego wykorzystania. Nowy budynek ma natomiast przypominać swoją fakturą, kolorem i rozmiarem oryginalny.*

Na pytanie o to, czy wszystkie elementy historycznego obiektu, który przez lata zmieniał właścicieli, czasem funkcję, wygląd, muszą być zachowane, odpowiedź brzmi: nie, a raczej: nie do końca o to chodzi. Konserwatorom nie idzie bowiem o ratowanie dla samego ratowania, a raczej o przeniesienie obiektu lub miejsca historycznego w przyszłość, o zachowanie najcenniejszych

wartości i zrobienie tego w sposób odwracalny, bo być może w przyszłości pojawią się technologie, które umożliwią restaurację, czyli odtworzenie danego obiektu czy architektonicznego detalu. – *Czytam w Internecie różne opinie, ale trzeba wiedzieć, że w przypadku historycznych budynków są możliwe dobudowy, rozbudowy, wprowadzenie nowej funkcji, ale przy jednoczesnym założeniu, że nowa funkcja jest dopasowana do obiektu. W przypadku Młyna bardzo dobrze wpisuje się funkcja kulturalna, bo jest możliwość wytyczenia praktycznie każdej komunikacji, nawet zewnętrznych klatek, które nie będą psuły wyglądu. Poza tym jest miejsce na parking dla samochodów. Warto też wiedzieć, że z jednej strony jako społeczeństwo mamy duże przyzwolenie na pozbywanie się starych budynków, a największe straty są właśnie w obszarze dziedzictwa przemysłowego – wyjaśnia dr Sitnicki i jednocześnie podkreśla deficyty w edukacji, która – jego zdaniem – powinna zaczynać się już na poziomie przedszkola, omawianiem historii regionu, ale nie przez pryzmat dat, tylko ludzi, którzy tu kiedyś mieszkali. Takie podejście wpływa bowiem na poczucie tożsamości społecznej z regionem, miastem, osiedlem, i wzmacnia identyfikację. A zgierzanie bardzo interesują się lokalnymi sprawami.*

Jest co ratować i jest się czym chwalić

Oprócz tak oczywistych obiektów, jak domy tkaczy czy łaźnia miejska, są inne, mniej oczywiste perełki architektury. – *Mnie jako inżyniera budownictwa fascynują kominy murowane. Jeden z nich widać z okien muzeum miasta. Za tym kominem jest wieża kurkowa. Zachowało się ich już bardzo niewiele – twierdzi Marek Sitnicki. – A były one swobodnym urządzeniem do wentylacji fabryk. Przy produkcji bawełny powstawało dużo pyłu, który łatwo się zapalał, więc trzeba go było usuwać. Temu służyły te wieże, wylapywały ten pył.*

Wiadomo, że nie wszystkie wartościowe obiekty w Zgierzu da się uratować, bo część z nich jest w rękach prywatnych. A ich właściciele nie zawsze są zainteresowani przywracaniem tych budynków do życia. Tak jak ma to miejsce z dawną „pastorówką” u zbiegu remontowanego odcinka Narutowicza i Długiej. Jeszcze dekadę temu budynek możliwy był do uratowania pod pewnymi warunkami. Nie zostały one jednak



Ulica Narutowicza w trakcie prac budowlanych

spełnione, obiekt nie został przykryty dachem, a z czasem przyroda zrobiła swoje.

Może, gdyby nasza świadomość w obszarze ochrony dziedzictwa narodowego była wyższa, byłoby inaczej, ale to już jest raczej element myślenia życzeniowego. ●

Dr inż. Marek Sitnicki

Współpracuje z Muzeum Miasta Zgierza, jest wykładowcą akademickim na wydziale budownictwa Politechniki Łódzkiej, zajmuje się ponadto diagnostyką, remontami i ochroną zabytkowych struktur budowlanych.

Jak aktywnie spędzić urlop?

Często słyszymy o kontuzjach spowodowanych podczas uprawiania różnych dyscyplin sportowych, które bagatelizowane trwają długie tygodnie i skutecznie zniechęcają nas do powrotu do aktywności ruchowej. Istnieje kilka sposobów na ich uniknięcie. Warto się z nimi zapoznać, aby sport kojarzył się nam z przyjemnością, a nie z dolegliwościami. Skupmy się zatem na dyscyplinach najchętniej uprawianych i popularnych.

EWA MIŚKIEWICZ



Urlop. Czekamy na niego cały rok i planujemy z dużym wyprzedzeniem tak, aby w chwili jego rozpoczęcia już nie marnować ani minuty wolnego czasu. Szczególnie w tym roku cieszy nas jego perspektywa,

gdyż jeszcze niedawno zastanawialiśmy się, czy będzie nam wolno w ogóle wyjechać lub choćby opuścić dom. Wszyscy dobrze pamiętamy akcję #zostańwdomu.

Coraz większej liczbie osób wakacje już nie kojarzą się z biernym leżeniem i nicnierobieniem. Jesteśmy coraz bardziej aktywni w ciągu roku i przekłada się to również na czas wakacji. Dbając o formę sportową przez cały rok, nie chcemy stracić jej podczas wakacji. Warto jednak podczas urlopu wypróbować innych sportów, co może stanowić rodzaj odskoczni od treningowej rutyny. Wybór aktywności warto też dostosować do miejsca spędzania wolnych dni. Oto kilka propozycji.

Wakacje na plaży

Pływanie

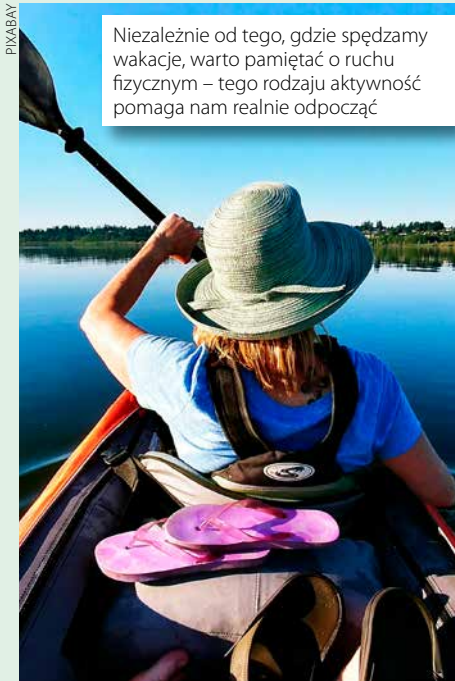
„Must” każdego urlopu nad wodą, niezależnie: w morzu, jeziorze czy w basenie. Ten sport doskonale utrzymuje wydolność, stymuluje zrównoważony przyrost tkanki mięśniowej, rozciąga całe ciało, uwalniając je od napięć. Wykorzystajmy zatem odciążające właściwości wody. Pamiętajmy jednak, aby nie oddalać się od linii brzegowej, szczególnie jeśli mamy tendencję do skurczów.

Sporty wodne

Dla spragnionych ekstremalnych doznań alternatywą może być surfing czy kitesurfing (z wykorzystaniem latawca). W obu przypadkach na początek zdecydowanie polecam lekcje z instruktorem. Są to bowiem sporty, wymagające ogromnej wytrzymałości mięśni kończyn dolnych (surfing) i górnych (kitesurfing) oraz dobrej wydolności aerobowej. Mieszkając w centralnej Polsce, nie mamy na co dzień dostępu do morza, zatem tym bardziej wykorzystajmy podczas czasów możliwości, które nam oferuje.

Piłka plażowa

Inną propozycją mogą być gry zespołowe na plaży. Sprawdzi się tu zarówno siatkówka plażowa, jak i piłka nożna. Piasek jest bardziej wymagającym podłożem dla naszych nóg niż nawierzchnia hali lub boisko. Zatem możemy liczyć na wzmocnienie kończyn.



Niezależnie od tego, gdzie spędzamy wakacje, warto pamiętać o ruchu fizycznym – tego rodzaju aktywność pomaga nam realnie odpocząć

Ten dynamiczny sport ćwiczy gwałtowne przyspieszenie, a w konsekwencji poprawia naszą kondycję, pozwalając spalić mnóstwo kalorii. Nawet kopanie piłki z naszymi pociechami można zaliczyć jako formę aktywności sportowej, a zadowolenie ze wspólnie spędzonego czasu jest bezcenne.

Wakacje w górach

Trekking,

czyli po prostu piesze wycieczki po górskich szlakach. Sport niewymagający specjalistycznego sprzętu, poza odpowiednimi butami czy kurtce przeciwdeszczowej (pogoda w górach bywa zmienna), poprawia wytrzymałość, jednocześnie nie obciążając nadmiernie organizmu.

Chętni mogą iść krok dalej i podjąć się górskiej wspinaczki po bardziej stromych stokach. Wówczas już należy zaopatrzyć się w profesjonalny ekwipunek, który umożliwi nam bezpieczne zdobywanie szczytów. Polecałabym go jednak osobom przygotowanym fizycznie.

Rower

Ostatnimi czasy zyskał bardzo na popularności. Widok samochodu z 4 rowerami na dachu nikogo już nie dziwi i nie kojarzy się jedynie z autem-supportem podczas wyścigu Tour de Pologne. Stacjonując w jednym miejscu, możemy wspólnie z rodziną

zwiedzić okoliczne tereny. Nie musimy wcale posiadać własnego sprzętu, bo kurorty wakacyjne oferują nam możliwość wypożyczenia roweru czy hulajnogi. Jazda na rowerze oprócz walorów krajoznawczych daje również korzyści czysto treningowe. Poprawia kondycję aerobową, nie obciążając nadmiernie stawów. A dodatkowo podczas jazdy w terenie górskim intensywnie pracują kończyny górne – zdecydowanie bardziej niż na płaskim terenie. Trening taki wymaga większej siły i koncentracji niż jazda po miejskich trasach.

Park linowy

Jest to zdecydowanie sport, który może łączyć pokolenia. Kojarzy się zabawą dla dzieci, aczkolwiek również dorosłym może przynieść wiele korzyści. Park linowy to wspinaczka w poziomie. Wymaga siły, doskonałej równowagi oraz umiejętności wspinania się, skoków oraz zjazdów po linach rozpiętych pomiędzy drzewami.

Wakacje nad jeziorem

Wioślarstwo i kajakarstwo

Oprócz bliskiego kontaktu z naturą to również solidna dawka treningu. Wiosłować możemy zarówno na rzece, jak i jeziorze. To sport, który wymaga jednocześnie wytrzymałości i siły. Praca wiosłami angażuje bardziej górną część ciała, wzmacniając obręcz barkową, klatkę piersiową, pleców oraz brzucha. Wioślarstwo czy kajakarstwo to nie tylko praca mięśni, ale jednocześnie relaks i odprężenie dla ciała. Nie bez powodu wielu z nas wybiera spływy kajakowe jako formę weekendowego relaksu.

Bieganie

Nie byłabym sobą, gdybym o nim nie wspomniała. Wynika to nie tylko z moich osobistych preferencji, lecz z uniwersalizmu tego sportu. Możemy uprawiać je wszędzie, niezależnie od miejsca, w którym jesteśmy. Pamiętajmy jedynie o kluczowych elementach bezpieczeństwa, jak ochrona przeciwśrołecznica, lekkie ubranie i buty odpowiednie do terenu, po którym biegniemy.

Aktywnie spędzony urlop na pewno zawojuje nie tylko lepszym samopoczuciem, ale może być świetnym sposobem na wspólnie spędzony czas, którego mamy tak niewiele w roku. Niezależnie czy będzie to rower, pływanie, czy badminton na działce, najważniejsze, że możemy robić coś razem. ●

Autorka jest trenerką personalną, dietetyczką i zarazem właścicielką Studia Treningu Personalnego

Czwarte miejsce w Pucharze Polski

Udany występ drużyny beach soccera FC 10 Zgierz na turnieju w Gdańsku. W rywalizacji o Puchar Polski w piłce plażowej męczyzn zespół prowadzony przez Macieja Janeczko wywalczył czwarte miejsce na szesnaście zakwalifikowanych ekip. Dzięki dobremu wynikowi FC 10 Zgierz walczyć będzie w sierpniu na gdańskiej plaży o mistrzostwo Polski w beach soccerze.

W drużynie występowały dobrze znani zgierskim kibicom Patryk Pietrasiak oraz bracia Norbert i Arkadiusz Błaszczukowie. Kierownikiem zespołu jest Przemysław Sniata przez wiele lat występujący w barwach Boruty Zgierz. Podczas trójmiejskiego turnieju drużyna rewelacyjnie zaprezentowała się w rozgrywkach grupowych, zwyciężając kolejno: FBS Kolbudy (7:6), Jastrzębia Bielowice (12:0), Zgodę Chodecz (5:2) oraz Dragona Bojano (12:2). – Przed rozpoczęciem turnieju wiele osób stawiało, że w naszej

grupie pierwsze miejsce zajmie drużyna z Kolbudy, w której występowały tacy zawodnicy, jak Bogusław Saganowski i Daniel Baran – opowiada Norbert Błaszczuk. – Pokazaliśmy jednak, że nieprzypadkowo zostaliśmy brązowymi medalistami mistrzostw Polski w zeszłym roku. Wygraliśmy z FBS Kolbudy oraz z kolejnymi rywalami. Wyszliśmy z grupy z pierwszego miejsca, mając komplet punktów.

W ćwierćfinale FC 10 Zgierz nie dali szans ekipie Termy Poddebice (11:4), jednak na drodze do finału los postawił naszej drużynie Sopotką Akademię Piłkarską. Zespół z Trójmiasta, choć debiutował w rozgrywkach beach soccera, miał w swoim składzie reprezentanta Polski w piłce plażowej oraz trzech mistrzów świata w tej dyscyplinie. – Pojedynek od początku nie przebiegał według naszego planu. Nasze rozkojarzenie wykorzystali przeciwnicy i szybko ustawili sobie mecz – wyjaśnia Patryk Pietrasiak. – Nie będę ukrywał, że bracia Martins,

FC 10 ZGIERZ



Rozgrzewka na gdańskiej plaży

obecni mistrzowie świata z reprezentacją Portugalii, zrobili ogromną różnicę na boisku, zwłaszcza gdy grali na nim jednocześnie. Dopiero w trzeciej tercji udało nam się realizować założony wcześniej plan, ale było już za późno.

FC 10 Zgierz uległ w półfinale późniejszemu zdobywcom Pucharu Polski 4:8. W meczu o trzecie miejsce minimalnie lepsi od drużyny Macieja Janeczko okazali się piłkarze KP Łódź (1:2). Cieszy jednak wysokie czwarte miejsce w turnieju i możliwość gry podczas sierpniowych Mistrzostw Polski. (jn)

Zgierskie siatkarki na podium

Podczas turnieju finałowego Ligi Minisiatkówek Województwa Łódzkiego „Dwójek” zawodniczki Siatka Zgierz zajęły trzecie miejsce. To jeden z największych sukcesów klubu – miejsce na podium wywalczyły dziewczyny z rocznika 2009: Karolina Florczyk, Karolina Kowalska oraz Gabriela Sawicka.

Zawody zorganizowano w Łasku pod koniec czerwca. To kolejny przykład „odmrażania” rozgrywek sportowych w czasach koronawirusa. Młode siatkarki miały wielotygodniową przerwę w treningach, szkolenia wznowiono dopiero w maju – na boiskach otwartych – gdy pozwoliły na to

przepisy. W fazie grupowej turnieju zawodniczki Siatka Zgierz rozegrały trzy pojedynki, wszystkie z zespołami z Konstantynowa Łódzkiego. Dzięki dwóm zwycięstwom zgierszanki awansowały do półfinału, gdzie uległy niestety siatkarkom z Aleksandrowa. W meczu o trzecie miejsce pewnie pokonały ekipę ŁKS-u. – Od czterech lat Siatka Zgierz występuje w turniejach finałowych w kategorii minisiatkówek – mówi Zbigniew Truszkiewicz, założyciel i szkoleniowiec zgierskiego klubu. – Przez długi czas ocieraliśmy się o podium, zdobywając czwarte miejsce. W tym roku udało się wywalczyć trzecie, najwyższe w historii Siatki Zgierz.

FC 10 ZGIERZ



Zdobywczynie trzeciego miejsca z trenerem

Budzi niedosyt, że tak dobry wynik nie zapewnił awansu do Ogólnopolskich Mistrzostw w Minisiatkówce im. Marka Kisielea o Puchar Kinder Joy of Moving. Według przepisów na śląski turniej pojadą... dwie pierwsze drużyny. Jest zatem o co walczyć w przyszłym roku. W tym momencie zawodniczki i kadra szkoleniowa przygotowują się do wyjazdu na obóz sportowy do Gluchołazów. We wrześniu powinien rozpocząć się sezon halowy u młodziczek, natomiast na przełomie roku u zawodniczek minisiatkówek.

Siatka Zgierz wciąż czeka na kolejne miłośniczki sportu: dziewczyny z rocznika 2009 i młodsze. Treningi w Szkole Podstawowej nr 12 (Osiedle 650-lecia) zostaną wznowione we wrześniu, klub chętnie nawiąże również kontakt z trenerem siatkówki. Wszelkie informacje dostępne pod numerem: 509 706 660. (jn)



W kategorii „Dwójek” wystąpiło osiem dziewczęcych zespołów z województwa łódzkiego

MACIEJ RUBACHA



Doskonałym przykładem jest zgierskie muzeum. Budynek przy ulicy Dąbrowskiego, który większość zgierzan doskonale zna, kończy kolejny etap remontu konserwatorskiego. Odnowiona została fasada

budynku oraz wewnętrzne zabytkowe schody. I tu odkryto pod grubą warstwą zaprawy tynkowej prawdziwy skarb. – *Okazuje się, że trzy płaskorzeźby i dwa rzeźbione lwy nie są wykonane – jak wcześniej uważano – z gipsu, a z piaskowca, który podczas remontu z końca lat 70 XX wieku pokryto tynkiem* – mówi Jan Tajchman, konserwator zabytków zajmujący się remontem muzeum. – *Rzeźby te bardzo podnoszą wartość artystyczną tego budynku i pokazują, jak bogaty musiał być człowiek, który zlecił jego budowę. Istnieje możliwość, że są one starsze niż budynek i zostały tu przywiezione na zamówienie pierwszego właściciela. Data budowy „Domu pod lwami” znajdująca się na płaskorzeźbie z herbem cechu została wyrzyta później. Potwierdzenie tego odkrycia wymagałoby dodatkowych badań.*

Lwy i płaskorzeźby zostały dokładnie oczyszczone z warstwy XX-wiecznego tynku. Ukazały się dokładne szczegóły figur znajdujących się na płytach piaskowca. Lwy posiadają zarysowane fałdy grzyw, a nawet pazury łap. Podobnie szczegółowe są putta w bocznych plafonach. Niestety użyta zaprawa spowodowała uszkodzenie piaskowca i restauratorzy muszą odtworzyć niektóre fragmenty płaskorzeźb z puttami.

Jednak nie tylko gmach muzeum ozdobiony jest ciekawymi detalami. Na zgierskich ulicach mamy ich sporo, chociaż część z nich pokonał już czas i zniknęły na zawsze. Na budynku dawnej szkoły przy ulicy Długiej, wybudowanym w pierwszej połowie XIX wieku, znajdziemy przepiękne głowy Gracji zdobiące łukowe wnęki okienne.

W górę patrz!

No, może nie tylko w górę, bo zgierskie detale są wszędzie! Na co dzień niezauważalne, zdobią stare kamienice i domy w całym naszym mieście. Lwy, głowy gracji czy krasnale to elementy rozpoznawcze wielu zgierskich budowli.

MUZEUM MIASTA ZGIERZA



MUZEUM MIASTA ZGIERZA



Delikatne i eleganckie zdobienia, jak te, o których mowa, to cecha charakterystyczna budynków wznoszonych w stylu klasycystycznym, których w Zgierzu mamy sporo. Powstały one w czasie bumu osadniczego po podpisaniu umowy zgierskiej. Nawiązują one swoim kształtem do antyku i renesansu.

Nie brak nowszych kamienic, które nadal mają ciekawą architekturę i jeszcze ciekawsze detale. Warto wspomnieć o tym szczególnie lubianym przez dzieci. Chodzi mianowicie o kamienicę przy ulicy Długiej, w której mieszkają „krasnale”. To oczywiście budynek wzniesiony przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców „Zgoda” na początku XX wieku.

W jego bramie znajdują się dwie żeliwne głowy brodaczy, którzy dzieciom kojarzą się z krasnalami. Może dlatego, że zostały posadzone tak nisko, tuż przy chodniku. Głowy te służyły do ochrony murów kamienicy przed kołami wozów wjeżdżających w bramę.

Takich, ale i innych detali, tak ozdobnych, jak użytkowych w Zgierzu znaleźć można sporo.

Może warto w takim razie udać się na wakacyjny spacer i poszukać ich, patrząc od czasu do czasu w górę i pod nogi. Warto odnajdywać te „drobiazgi”, bo niektóre mogą zniknąć na zawsze, nadszarpnięte mocno zębem czasu. ●

Na czasie

Owoce pamięci

13 czerwca przy ulicy Łągiewnickiej 76 w Zgierzu na przykościelnym terenie parafii pw. Świętego Jana Pawła II posadzony został sad. Składa się z dziesięciu drzew owocowych tradycyjnych odmian: wiśnia – lutówka, śliwa – ulena, jabłoni – szara reneta, jabłoni – kosztela, śliwa – opal, pigwa – meech’s prolific, jabłoni – kronselka, śliwa – węgierka dąbrowicka oraz jabłoni – malinowa oberlandzka. Drzewa zostały posadzone w ramach realizacji projektu „Owoce pamięci”, który został zainicjowany przez Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego w 100. rocznicę urodzin Jana Pawła II. Projekt realizowany jest przez Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Łódzkiego (ZPKWŁ). – *Wyjątkowym przeżyciem*

ARCHIWUM ZESPÓŁU PARKÓW KRAJOBRAZOWYCH WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



W Zgierzu zainaugurowano realizację projektu „Owoce pamięci”. To tutaj posadzono pierwsze drzewa owocowe tradycyjnych odmian

jest możliwość uczczenia pamięci człowieka, za pomocą przyrodniczego projektu o nazwie „Owoce Pamięci” – wyjaśnia Katarzyna Krakowska, Zastępca Dyrektora ZPKWŁ. – *Celem tej aktywności jest pokazanie roli tradycji i tożsamości w życiu człowieka, tak często podkreślanej w encyklikach Ojca Świętego. Z pomocą projektu możliwe jest odtworzenie w regionie łódzkim części zanikających sadów tradycyjnych i alei oraz upowszechnienie wiedzy o ich znaczeniu. Sady i aleje powstaną w przestrzeni publicznej i będą naturalnymi pomnikami pamięci o papieżu Polaku. W uroczystości założenia sadu wzięli udział Marszałek Województwa Łódzkiego Grzegorz Schreiber, biskup archidiecezji łódzkiej ks. Ireneusz Pękalski, dyrektor ZPKWŁ Hieronim Andrzejewski oraz proboszcz parafii pw. Świętego Jana Pawła II ks. Łukasz Tarnawski. Na wydarzeniu pojawili się również harcerze i osoby z niepełnosprawnościami.* (ea)

Obrączki, welon i maseczki czyli „pandemiczny” ślub

Od czasu epidemii w naszym kraju wiele par zdecydowało się odwołać lub przełożyć ślub na inny termin. W Zgierzu taką decyzję podjęły aż 23 zaręczone pary, ale nie wszystkich Młodych koronawirus zatrzymał w drodze do ślubnego kościoła. Pomimo narzuconych restrykcji do końca maja, gmach zgierskiego Urzędu Stanu Cywilnego opuściło 16 małżeństw. Jedną z ostatnich par, która powiedziała sobie „tak” tuż przed złagodzeniem przepisów, byli Paulina i Tomek.

KINGA LEWANDOWSKA



W momencie, kiedy wybierali datę ślubu, o koronawirusie jeszcze nikt nie słyszał. Narzeczonemu zależało, żeby ceremonia odbyła się możliwie jak najszybciej. Wstępnie ustalony został termin na 4 kwietnia 2020 roku, jednak kiedy wiadomo już było, że ani ślub, ani wesele nie będą mogły się odbyć z powodu epidemii, planowali anulować wniosek w urzędzie. – *Kilka dni później Paulina zadzwoniła do mnie z informacją, że bierzemy ślub 4 czerwca* – wspomina Tomek. – *Okazało się, że datę ślubu cywilnego można przesunąć maksymalnie do tego dnia. Narzeczeni uznali więc, że nie będą dłużej czekać.*

Plany kontra rzeczywistość

W planach oczywiście był ślub w towarzystwie rodziny i przyjaciół, a następnie wspólne celebrowanie wraz z setką gości. Niestety, te plany musiały ulec zmianie. W uroczystości nie mogli uczestniczyć wszyscy zaproszeni, choć Pan Młody przyznaje, że los i tak się do nich uśmiechnął. – *Gdybym ożenił się dzień wcześniej, to w ceremonii mogliby nam towarzyszyć jedynie świadkowie. Na szczęście przepisy się zmieniły i mogliśmy dodatkowo zaprosić do urzędu 14 osób, czyli prawie całą najbliższą rodzinę.* Przyjaciele jednak musieli zacząć przed urzędem, na co byli już wcześniej przygotowani, i jak dodaje Paulina, w tamtych okolicznościach było to dla nich całkiem zrozumiałe.

W urzędzie obowiązywały także wzmożone procedury bezpieczeństwa w związku z zagrożeniem zakażenia wirusem. Każda z osób przekraczająca próg urzędu miała przeprowadzony pomiar temperatury ciała i musiała zdezynfekować ręce. Goście mieli również wyznaczone miejsca, na których mogli usiąść tak, by zachować odpowiednią odległość. Oczywiście obowiązkowe dla wszystkich, włącznie z parą młodą, były maseczki. – *Byłem przekonany, że urzędnicy tylko żartują, kiedy mówili o tym, że każdy, kto będzie w budynku, musi mieć zakryte usta i nos. Okazało się, że to nie był żart i jedynym momentem, kiedy mogliśmy zdjąć maseczki była... przysięga małżeńska* – relacjonuje świeżo upieczony mąż. Oboje o tym



Paulina i Tomek zamierzają w przyszłym roku powtórzyć ceremonię i odnowić przysięgę małżeńską

wyjatkowym dla nich dniu mówią, że to najbardziej oryginalna ceremonia zaślubin, jaką widzieli, a panująca wtedy atmosfera wydawała im się bardziej oficjalna niż zazwyczaj. Może jednak sprawił to fakt, że tym razem to oni odgrywali główne role?

Skoro ślub, to i wesele!

Młodzi zgierzanie planują w przyszłym roku odnowić przysięgę, by móc przeżyć te chwile w szerszym gronie i nie zamierzają tym razem rezygnować z wesela. Paulina w takim

„pandemicznym” ślubie widzi nawet pewne zalety: wie teraz dokładnie, co chciała by zmienić w swoich pierwotnych pomysłach na imprezę. Przygotowania do przyjęcia już się rozpoczęły. – *Termin w wymarzonej sali już jest zarezerwowany, nasz ulubiony DJ nie może się doczekać, żeby wystąpić dla naszych gości, a weselne trunki chłodzą się w piwnicy u taty* – wylicza „przyszła” Panna Młoda i żartuje, że obecnie martwi ją tylko to, czy wówczas suknia będzie na nią wciąż pasować.

Plusy i minusy pandemicznego roku szkolnego

Pandemia i związana z nią izolacja niezaprzeczalnie zmieniła nasze dotychczasowe życie. Jak zawsze taka trudna sytuacja ma dwie strony medalu, jednak myślę, że im dłużej się ona przeciąga, tym więcej można dostrzec wad. Początkowo wizja dwóch tygodni wolnego była bardzo miła, przynajmniej dla większości moich szkolnych rówieśników. Szkołę mało kto lubi i idea „korona ferii” brzmiała świetnie. Brak lekcji, chwila oddechu od ludzi i dużo czasu na poprzednio odkładane zajęcia. Jednak z każdym kolejnym przedłużeniem izolacji entuzjazm słabł, zwłaszcza gdy wprowadzono ograniczenia wychodzenia z domu dla osób poniżej 18. roku życia. Praktycznie wszyscy zgodzili się, że to bez sensu, bo to raczej seniorzy są w grupie ryzyka, nie osoby młode. W dodatku rodzice w obawie przed ryzykiem zarażenia czy mandatami grozącymi za złamanie zakazu i tak pilnowali dzieci, żeby nie wychodziły bez potrzeby. Niestety, ten zakaz uniemożliwił choćby samotne wyjście na spacer do lasu, a chyba każdy rozumie potrzebę oddechu od członków rodziny, zwłaszcza jeśli



Młodzi ludzie mają coraz bardziej dość ograniczeń, które serwuje im pandemia

spędza się z nimi dosłownie cały czas. Kolejnym wielkim minusem okazała się edukacja online. Jest to temat rzeka, a właściwie rzeka pełna łez. Oczywiście, u zdecydowanej większości osób oceny poprawiły się, jednak nie miały one nic wspólnego ze zdobytą wiedzą. Już standardowy system edukacji jest pełen błędów, a co dopiero sklecony na szybko projekt e-nauczania. Spora część nauczycieli nie nadąza za nowoczesnymi technologiami, a prowadzenie lekcji przez Internet świetnie to udowodniło. Przy

okazji tej zmiany powstał chaos, bo w wielu przypadkach każdy wybierał sobie inną formę kontaktu, co owocowało zakładaniem mnóstwa kont i pobieraniem mnóstwa aplikacji. Pomijając problemy nauczycieli z obsługą komunikatorów, pozostaje kwestia samego nauczania online. Wielu szkolnych profesorów ją po prostu ich nie zauważało, tylko zadawało pracę, której wykonanie w teorii zajmie 45 minut. Nie brzmiałoby to jakoś bardzo źle, gdyby nie to, że chyba nikt nie przewidział czasu na zapoznanie się z tematyką, a z tym byliśmy pozostawieni sami sobie. Efekt był taki, że często spędzało się znacznie więcej czasu nad lekcjami niż w szkole. Same e-lekcje były po prostu męczące i nużące, rzadko kiedy przykuwały uwagę, można było też spotkać się z irytacją wykładowców, kiedy ktoś miał rzeczywisty problem z połączeniem. Szkoda, że we wrześniu znów większość czeka niemiłe spotkanie z pandemicznymi realiami. ●

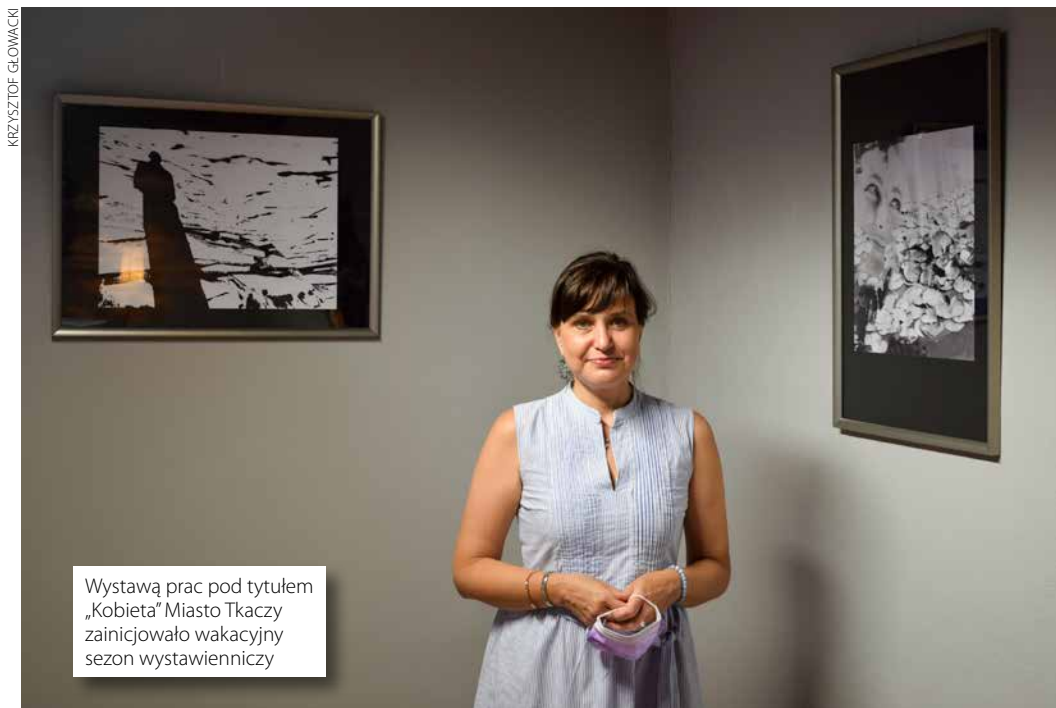
(Lilianna Bednarek)

Autorka tekstu jest uczennicą SLO im. R. Traugutta

Kreacje

„Kobieta” oczami kobiety

W ostatni piątek czerwca Park Kulturowy Miasto Tkaczy zaprosił na wernisaż wystawy fotografii Agnieszki Wojtery. Była to pierwsza prezentacja twórczości artystki w tym miejscu. I pierwsze od kilku miesięcy wydarzenie kulturalne z udziałem publiczności, które odbyło się z zachowaniem zasad bezpieczeństwa i reżimu sanitarnego. Wydarzenie zostało zaplanowane już w marcu przed wybuchem pandemii, ale dopiero teraz była możliwa jego realizacja. Wystawa zatytułowana „Kobieta” to cykl kilkunastu zdjęć, których bohaterkami są kobiety. Fotografka podjęła się próby pokazania oryginalnego wizerunku kobiety z jej tęsknotami, marzeniami i nadziejami. Niezwykła ekspozycja zgromadziła szerokie grono odbiorców, którzy z zachwytem podziwiali zaprezentowane zdjęcia. Rozmowy i dyskusje z udziałem artystki trwały do późnego wieczora. Agnieszka Wojtera fotografem jest z zamiłowania, a na co dzień wykonuje zawód księgowej. Należy do Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego. W roku 2016 uzyskała dyplom fotografa w Centrum Kształcenia Ustawicznych Technologii w Łodzi. Zdobyła wiele cennych nagród i wyróżnień. (ea)



Wystawą prac pod tytułem „Kobieta” Miasto Tkaczy zainicjowało wakacyjny sezon wystawienniczy

Internetowy „Ogień w głowie”

Za nami wyjątkowy 16. Ogólnopolski Przegląd Filmów Amatorskich „Ogień w głowie”. Wyjątkowy, bo po raz pierwszy przeprowadzony za pośrednictwem Internetu. W związku z ograniczeniami organizatorzy postanowili skupić się na zrealizowaniu głównego punktu programu corocznego festiwalu, czyli konkursu dla filmowców amatorów.

Choć główny organizator imprezy – Miejski Ośrodek Kultury – prowadzi działalność online już od pewnego czasu, to przygoda z przeglądem filmowym okazała się wyjątkowym przeżyciem. – W studiu nagrań MOK stworzyliśmy studio filmowo-telewizyjne z prawdziwego zdarzenia: był blue box, kilka komputerów, kamery, mikrofony – wylicza Witold Świąteczak, dyrektor MOK. – Uczestnicy, jurorzy konkursu oraz widzowie nie musieli przyjeżdżać do nas. Mogli śledzić przebieg imprezy w sieci, pozostając w zaciszu domowym – dodaje. Impreza odbyła się za pośrednictwem strony www.facebook.com/ogienwglowie.

W przeddzień pierwszego dnia konkursu, czyli 18 czerwca, organizatorzy zaprosili fanów kina do wysłuchania wywiadu z dwoma jurorami: Hubertem Patynowskim i Norbertem Serafinem, którzy współtworzyli nagrodzony na festiwalu w Gdyni film krótkometrażowy „Nie zmieniaj tematu”.



Laureatem nagrody głównej był obraz Jakuba Słabka z Krakowa pt. „Öve”

Po rozmowie, której celem jest bliższe poznanie oceniających konkursowe filmy, widzowie mogli wziąć udział w pokazie wspomnianego filmu. Trzecim oceniającym był Wojciech Wojtysiak z łódzkiego kina Bodo, z którym prowadzący połączyli się drugiego

dnia konkursu, by i jego uczestnicy mogli poznać, dowiadując się kilku ciekawych rzeczy o kinach studyjnych i działalności niezależnych twórców filmowych. Wiadomo jednak, że największe emocje wiązały się z „ogniowym” konkursem. Dopuszczono do niego 16 filmów z całej Polski. Ostatecznie jury postanowiło przyznać nagrodę Grand Prix Jakubowi Słabkowi z Krakowa autorowi filmu „Öve” za ciekawą wizualnie opowieść o rytuale pochówku jako połączeniu człowieka z naturą. Oprócz tego w protokole pojawiło się 5 wyróżnień. Otrzymali je: Łukasz Pallado (Katowice) za film „Love Bomb”, Adrian Domagała (Jelenia Góra) za film „1435 mm”, Daniel Le Hai (Bydgoszcz) za film „Ikar”, Bożena Paluch (Poznań) za film „Pieśń Weselna” i Kamil Adam Janko (Tychy) za film „The Journey of the Soldier”. Nagrodę publiczności internauci przyznali Janowi Ziewieckiemu i Katarzynie Skipirzpie (Radom) za film „Quarantine”.

Mimo iż „Ogień w głowie” dotarł do szerszej, bo internetowej publiczności, to organizatorzy jasno podkreślili fakt, że wolą spotykać się z twórcami i miłośnikami filmów offline: w sali kinowej MOK, w Zgierskiej Galerii Sztuki, Klubie AgRafKa i ogrodzie, czyli wszędzie tam, gdzie zwykle odbywają się poszczególne punkty programu Przeglądu. I już teraz zapraszają na kolejną edycję festiwalu. (mz)

MOK

Wakacyjne koncerty zgodnie z planem i... reżimem sanitarnym

Za nami półmetek wakacji. Wśród oferowanych zgierzanom atrakcji na świeżym powietrzu warto podpowiedzieć udział w letnich koncertach organizowanych w ogrodzie Miejskiego Ośrodka Kultury. Instytucja przygotowała je tak, by nawet w razie niepogody wszystko mogło się odbyć zgodnie z planem, a jednocześnie z zachowaniem zasad przeciwdziałającym rozprzestrzenianiu się koronawirusa.

W tym roku ze względu na ograniczenia związane z epidemią Miejski Ośrodek Kultury postawił w ogrodzie ogromny namiot, pod którym znajduje się scena. Organizatorzy przewidzieli również miejsce dla publiczności. Dzięki temu nie ma niebezpieczeństwa odwołania wydarzenia ze względu na deszcz (zasady reżimu sanitarnego nie pozwoliłyby na przeniesienie imprez do budynku). Jednak namiot to nie wszystko. Uczestnicy muszą się liczyć również z innymi zasadami narzuconymi na czas pandemii. – Zgodnie z regulaminem

działalności instytucji w czasie epidemii uczestnicy imprez muszą wpisać się na specjalną listę, którą prowadzą instruktorzy Miejskiego Ośrodka Kultury. Poza tym wyznaczone przez nas miejsca siedzące ustawione są w odpowiednich odstępach. Spełnienie tych wymogów pozwala na bezpieczną dla wszystkich realizację wydarzeń kulturalnych – mówi Witold Świąteczak, dyrektor MOK. Po zaakceptowaniu nowych zasad udziału w koncertach uczestnicy mogą oddać się przyjemności bezpośredniego obcowania z muzyką na żywo. Wśród artystów zaproszonych do występów wakacyjnych znaleźli się znani i lubiani muzycy ze Zgierza i Łodzi. W lipcu byli to: duet Szymon Pejski/Łukasz Gorczyca, Aleksandra Malik, Błdy Jeleń i Mateusz Tranda. W sierpniu natomiast MOK zaprasza na koncerty zespołu Snakehead (2.08), Janusza Nastarowicza (16.08) i zespołu Vytravni (23.08). Wakacyjne koncerty rozpoczynają się o godzinie 19.00. Wstęp na wszystkie jest bezpłatny. (mz)



Koncerty letnie w ogrodzie MOK zainaugurował Szymon Pejski, który przed zgierską publicznością wykonał „Piosenki o miłości”

EMILIA ANTOSZ



Ogród Zmysłów w Poddebicach uroczyste otwarto w 2015 roku. Powstał na obszarze założenia pałacowo-parkowego niegdyś należącego do wojewody rawskiego Zygmunta Grudzińskiego.

Pałac uchodzi za najpiękniejszy obiekt epoki renesansu w środkowej Polsce. Jego budowa rozpoczęła się na początku XVII wieku. Pałac okalał zabytkowy park zajmujący powierzchnię około 4 hektarów. I to właśnie ten obszar w trakcie ostatniej rewitalizacji wyposażono w elementy małej architektury, które pozwalają odbierać otoczenie przy pomocy pięciu zmysłów: dotyku, węchu, słuchu, wzroku i orientacji przestrzennej. Główną ideą powstania ogrodu było umożliwienie obcowania z przyrodą osobom z niepełnosprawnościami. Miejsce to jest krainą bez barier, w której osoby z dysfunkcjami i osoby starsze mogą rozwijać swoje sprawności, poznawać świat i wypoczywać. Jest to doskonałe miejsce relaksu, odpoczynku, zabawy, ale również terapii i rehabilitacji na świeżym powietrzu.

5 stref – 5 zmysłów

Park podzielono na pięć stref odpowiadających ludzkim zmysłom. W części poświęconej orientacji przestrzennej przygotowano Megakalejdoskop, szalasy, wiszące mosty i labirynt roślin. Dla wzroku przygotowano różnokolorowe roślinności w kontrastowych zestawieniach. Kolorowe fontanny, siedziska strukturalne i amfiteatr oświetlone punktowo dają efekt terapii kolorem. Elementy takie, jak mur interaktywny i strukturalny, ukazują, jak bogaty jest świat odbierany zmysłem dotyku. Ogród zmysłów to również symfonia otaczających dźwięków. W doświadczeniu zmysłu słuchu z pewnością pomogą gliniane dzbany nazywane „echo-studniami”, „gniazda muzyczne”, wizualne dzwonki, ściana wodna i parawany akustyczne. W strefie poświęconej zmysłowi zapachu przygotowano natomiast siedziska w otoczeniu intensywnie pachnących roślin, tunele zapachowe oraz ogród różany.

Wody geotermalne

Ogród Zmysłów jest niezwykłym miejscem wykorzystującym wody geotermalne. Wiele z wcześniej opisywanych atrakcji działa właśnie dzięki nim. Na terenie znajduje się również budynek pochodzący z XIX wieku, który został wzniesiony jako kościół ewangelicko-augsburski. Obecnie znajduje się w nim Pijalnia Wód Termalnych. A szczególnym walorem poddebickiej wody jest czystość pod względem chemicznym i mikrobiologicznym oraz jej wysoka temperatura – aż 72 stopnie Celsjusza w miejscu ujęcia. Ponoć picie jej poprawia samopoczucie i obniża stres oraz dostarcza organizmowi wielu składników mineralnych.

Z tych wszystkich powodów Ogród Zmysłów jest doskonałym miejscem na

Ogród zmysłów w Poddebicach

Jedyny w województwie łódzkim park zdrojowy znajduje się w Poddebicach. Swoją formą nawiązuje do parków utworzonych w miejscowościach o charakterze uzdrowiskowym, takich jak Ciechocinek, Rabka-Zdrój, Cieplice i wiele innych. Jest doskonałym miejscem na weekendową wycieczkę dla całej rodziny.



W trakcie rewitalizacji parku wzmocniono brzozy płynące obok rzeki Ner, a powstałe w efekcie bulwary są doskonałym miejscem dla spacerowiczów



rodzinny piknik, ale i również na lekcje historii. Kilkanaście metrów od wejścia do parku stoi głaz z 1962 roku poświęcony setnej rocznicy przybycia w okolice Poddebic, a dokładnie do Bronowa, polskiej pisarki

Marii Konopnickiej. Ponadto w ogrodzie zasadzono dęb szypułkowy, wyhodowany z żołędzi zebranych z najstarszego w Polsce dębu „Chrobrego” poświęconego przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Wybaczenie nie jest prezentem

DARIUSZ SPANIAŁSKI



Życie nasze pełne jest najprzeróżniejszych niespodzianek. Często spotykamy się z nieprzyjemnymi sytuacjami, szczególnie wtedy, kiedy jesteśmy niesprawiedliwie potraktowani albo po prostu

oszukani.

Zdarza się, że przez lata nie możemy wrócić do normalnego funkcjonowania, bo prześladowa nas subiektywne poczucie krzywdy. Subiektywne, ponieważ prawie wszystkie konflikty między bliskimi są powodowane nie zawsze słuszną oceną intencji; bo ludzki umysł został zaprogramowany w taki sposób, aby z tym nieprzyjemnym stanem sobie radzić. Zwykle to, co nam się wydaje, jest przyjmowane za prawdę. Wierzmy w coś, czego naprawdę nie było w intencjach rzekomego sprawcy naszej krzywdy. Wiara taka bierze się często z braku tolerancji dla inności.

Chcielibyśmy, aby każdy, szczególnie najbliższy, w swoich reakcjach był podobny do nas.

Jak pisze Joanna Sz kudlarek w jednym z numerów pisma „Charaktery”: *Gdy czujemy się skrzywdzeni albo opuszczeni lub zdradzeni, to zaczynamy działać tak, żeby się bronić i w myślach konstruujemy scenariusze odwetu, a nie zdajemy sobie sprawy z tego, że często krzywdzimy samych siebie, bo pielęgnowanie urazy jest wysiłkiem raniącym własną duszę. Żyjemy w ciągłym niepokoju, w ciągłej walce ze sobą – walce chęci pojednania z chęcią odwetu.*

W filozofii chrześcijańskiej ugruntowana jest teza, że wybaczenie jest aktem woli bardzo trudnym do wykonania, bo niesie ze sobą pewien niepokój i pytanie o to, czy jeśli wybaczę, to nie zachowam się tak, jakbym dał przyzwolenie na podobne zachowania w przyszłości?

Nie warto jednak stawiać sobie tego typu pytań. Żeby wybaczyć, trzeba pamiętać, że robimy to nie dla kogoś, ale przede wszystkim dla siebie, bo – jak pisze

Sz kudlarek – uraza odbiera nam szczęście i chęć do życia.

Brak wybaczenia jest jednym z zachowań autodestrukcyjnych. Jeśli uda nam się szczerze wybaczyć czyjeś krzywdzące postępowanie – sami będziemy szczęśliwsi. Zaczniemy z powrotem cieszyć się życiem.

Niemniej wybaczenie jest jednym z najtrudniejszych aktów człowieka. Poczuciem może być uświadomienie sobie, że wybaczenie nie jest żadnym prezentem. Jest ciężką pracą, którą wykonujemy wyłącznie dla siebie. A z własnego doświadczenia dodam, że dobrym lekarstwem wspomagającym akt wybaczenia jest... uśmiech. Nawet taki przez łzy – jest on bowiem jak promień słońca przebijający się przez grubą warstwę chmur.

Dariusz Spaniański, dziennikarz, autor książki „Sztuka Kochania. Felietony o wychowaniu dzieci”, były sądowy kurator zawodowy

LimerAsy

Pewien dzielny myśliwy gdzieś w gorącej sawannie
Pannę ujrzał i szczerze się zadurzył w tej pannie
Ona chcąc przed myśliwym wdzięki swoje uchronić
Między słońce się skryła by się nieco zasłonić
Ale wyszło jej to niezbyt starannie.



Oleksiewicz

narysowała: asia
napisał: wojtek

Limeryków zbawienna moc

Zgodnie z obietnicą w tym numerze prezentujemy kolejne prace literackie wyróżnione w konkursie Miejskiego Ośrodka Kultury na „Radosny Limeryk Postepidemiczny”. Ich autorzy pochodzą z różnych części Polski, a nawet Europy. Mimo że od rozstrzygnięcia konkursu minęły już dwa miesiące, niektórzy nadal dzielą się z organizatorami kolejnymi limerykami, skutecznie poprawiając humor czytelnikom. Państwu polecamy i lekturę, i podjęcie samodzielnych prób twórczych, szczególnie w niełatwym dla wszystkich epidemicznym czasie. (mz)

Teresa Kozłowska (Lublin) „Zbawienna kwarantanna”

Franek (tenor) będąc raz na kwarantannie
Ostro ćwiczył głosu tembr pławiąc się w wannie.
Tak namiętnie i z uporem,
Że się stał kontratenorem,
Co podniosło cenę FRANKA aż w Lozannie.

Urszula Gutowska (Pszczyna) „Wróżka wie”

Raz jedna wróżka w Głownie
Miała po uszy dosłownie
Ciągłego jojczenia,
Że wszędzie pandemia
Bo wie, że będzie cudownie!

Tadeusz Charmuszko (Suwałki)

Narzekał jeden w Hongkongu,
Że wirus jeździ w pociągu.
Kawał zeń drania,
Bo się nie kłania,
W dodatku siedzi w przeciągu.

Janusz Bronclik (Senlis, Francja)

Włościanin pewien z Ursusa
złapał koronawirusa.
I z poduszczenia Putina
odesłał takiego syna
Fedex-em, prosto do USA!!!!

W sercu frankofońskiej Kanady

Do La Ville de Quebec przyjechaliśmy wieczorem. Po ciemku miasto nieszczególnie wyróżniało się na tle innych miejscowości w Kanadzie czy w ogóle w Ameryce Północnej. Zatrzymaliśmy się w motelu na przedmieściach, a rano wyruszyliśmy do Basse – Ville de Quebec. Gdy tam dotarliśmy, jednogłośnie stwierdziliśmy, że jest to najpiękniejsze miasto w Kanadzie, a może i na kontynencie, przynajmniej według standardów europejskich.



BEATA I DARIUSZ CŁAPOWIE

Najpierw zobaczyliśmy mury obronne. Właściwie nie spotyka się ich w tym rejonie świata. Przechodzimy piękną bramę Porte St. Louis i wędrujemy wąskimi uliczkami starego miasta. Pierwsze kroki kierujemy do La Citadelle de Quebec. Wszyscy zwiedzający starają się tu przyjąć w porze odprawy wart, bo to dość niezwykle wydarzenie. Otoczenie

wygląda tak, jakby czas się tu zatrzymał: mury obronne, budynki koszarowe, i te przeznaczone dla administracji czy namiestników królewskich, stare armaty, samochody bojowe, żołnierze ubrani w tradycyjne, czerwone uniformy z ogromnymi czapkami zapiętymi pod szyją. Najpierw wychodzi oddział 22. Królewskiego Regimentu (Kanada nadal należy do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów) i przy dźwiękach muzyki przechodzi przez plac. Szczególną uwagę wszystkich przykuwają dwaj żołnierze z kozłem, również ubranym w mundur gwardzisty. Tajemnicę tej osobliwości odkrywamy w małym budynku muzealnym. Wiele lat temu Królowa Brytyjska podarowała swoim żołnierzom w Quebecu dorodnego capa. Kozioł został umundurowany i zaczął pełnić służbę wraz z żołnierzami regimentu. Dzisiaj służbę pełnią jego potomkowie.

Cytadela znajduje się na wysokim wzgórzu nad rzeką Św. Wawrzyńca. Z murów roztacza się piękny widok na wstęgę wody, ale i na miasto z pięknym hotelem Château Frontenac zbudowanym w kształcie zamku. Hotel stał się symbolem miasta. Jego nazwa pochodzi od Louisa de Buade Comte de Frontenac et de Palluau, gubernatora generalnego Nowej Francji, który w drugiej połowie XVII wieku przyczynił się do założenia wielu fortów i osad, a przede wszystkim dowodził obroną Quebecu w październiku 1690 roku przed atakującą flotą angielską. Mimo przewagi Brytyjczyków Francuzi obronili wówczas miasto.



Libañczycy i ekologiczna oaza

Odwiedzając Bazylikę Najświętszej Marii Panny, rzucają nam się w oczy dwa wielkie obrazy. Są to wizualizacje dwóch wielkich zwycięstw nad Anglikami. Dlatego właśnie świątynia zwana jest nieraz Kościołem Victorii – jest bowiem ostoją kultury francuskiej.

Mamy porę obiadu. Spacerując małymi uliczkami, pośród kramów artystów, docieramy do małej, libañskiej knajpki. Warto wiedzieć, że obecność Libañczyków nie jest w Kanadzie przypadkowa – wpływy Francji w Libanie są nadal duże. Na obiad zamawiamy „berety”. Tak kiedyś nazwaliśmy duże placki, podobne do naleśników, z farszem w postaci pikantnej baraniny, wołowiny lub wegetariańskim. Wszystkie są wyśmienite.

Za miastem rzeka Św. Wawrzyńca rozlewa się bardzo szeroko, zmierzając w stronę zatoki. Rzeką Montmorency, wpadając do rzeki Św. Wawrzyńca od zachodu, tworzy



Nie ma jak w domu

GRZEGORZ IGNATOWSKI



Pandemia koronawirusa zmieniła nasze relacje rodzinne, społeczne i zawodowe. Chociażby z tego względu, że duża grupa aktywnych dotąd ludzi była zmuszona do pozostawania w swoich mieszkaniach lub do-

mach. Małych lub dużych. O znaczeniu domu, pomieszczeniach i licznych sprzętach pisze Jerzy Bralczyk w książce zatytułowanej „Do domu!!!”. Okazuje się, że wiele z nich jest już nieużywanych. Sporo z nich jednak doskonale znamy. Chociażby takich, jak abażur, balkon lub balustrada. Dodajmy jeszcze kilka innych. Myślę o fotelach, kaloryferach, rynnach, parapetach, obrazach, a nawet kolorowych żyrandolach. Z wyjaśnieniem przeznaczenia innych sprzętów mielibyśmy dzisiaj nie lada problemy. Wymieńmy kilka z nich. Jak wielu z nas wie, co to jest alkowa, buduar, garsoniera, a nawet kozetka. Wydaje się, że pewna grupa sprzętów omówionych w książce ma niemal identyczne znaczenie. Mianowicie, czyż nie musimy sporo po-kombinować, aby wyjaśnić, jak wielka jest różnica między stołkiem a taboretem. Jestem pe-

wien, że nie będzie łatwo rozgryźć, czym różni się sień od przedsionka i przedpokoj, a czym popularna wersalka od tapczanu i kozetki. Jeśli mamy z tym problem, zachęcam do lektury pasjonującej książki. Znając autora z lektury i srebrnego ekranu, nie musimy się domyślać, że jego kolejne dzieło jest nieprzebraną skarbnicą wiedzy na temat pochodzenia wielu określeń, przy pomocy których wymieniamy bezrefleksyjnie domowe sprzęty. Kto z nas zastanawia się na co dzień, jaka jest etymologia dachu, parkietu, sedesu, tarasu i żaluzji. Zupełnie przypadkowo spojrzmy na garsonierę. Profesor tłumaczy, że garsoniera wywodzi się z języka francuskiego, a termin ten pierwotnie oznaczał pokój chłopięcy i kawalerkę. Czytając książkę, nie będziemy mogli się nadelektować, w jakże cudowny sposób

autor pisze o metaforycznym znaczeniu domowych pomieszczeń wyposażeniu domu. Przykładowo, stołek. Oczywiście, jest on meblem, na którym siadamy. Znamy jednak osoby zajmujące jakiś stołek od lat. Nieszczęśnicy zostali wysadzeni z dachu zajmowanego stołka. Powiedzmy co nieco o dachu. Jest on przecież symbolem całego domu. Jakże wielu ludzi ciągle szuka i nie może znaleźć dachu nad głową. Czy trzeba wyjaśniać, jakim szerokim wachlarzem znaczeń cieszy się kłamka. Oczywiście, że służy do otwierania i zamknięcia drzwi. Jednakże za pomocą tego terminu powiadamy stanowczo, że podjęta przez naszego przełożonego decyzja jest nieodwołana. Po prostu, kłamka zapadła i nic nie jest w stanie zmienić jego zdania. Kłamka oznacza też rozgoryczenie.

Bywa przecież, że musieliśmy ją po-całować. Wówczas, kiedy nie zastaliśmy ludzi, których chcieliśmy nagle i bez powiadomienia odwiedzić. Próg jest miejscem, przez które wchodzi się do domu. Dobrze też wiemy, że pewne progi są gościnne, a inne warto omijać. Naukowcy, psychologowie mówią o progu wrażliwości, a fizjologowie o progu bólu. Kiedy nadejdzie już zima, to jest ona za naszym progiem. Należy stwierdzić, że najważniejsze w książce jest przypominie-

nie, czym jest dom. Rzadko dla kogo jest on tylko bezdusznym budynkiem, który gdzieś tam sobie stoi. Profesor zaznacza, że sporo osób pragnie być paniami lub panami własnego domu. Pod pojęciem domu rozumiemy również realnych ludzi. Każdy przecież ma przyjaciół domu i tylko z nimi chce biesiadować lub poplotkować. Czy trzeba tłumaczyć, że domem jest ojczyzna. A zatem zawsze powinno być w niej miejsce dla ludzi, których nikt nie chce widzieć w swoim zabarykadowanym domu. ●

Prof. SAN dr hab. Grzegorz Ignatowski, filozof, etyk, autor publikacji naukowych oraz artykułów prasowych. Obecnie zajmuje się etyką w biznesie, źródłami rasizmu, międzynarodowymi stosunkami kulturalnymi i politycznymi na Bliskim Wschodzie oraz edukacją ekologiczną.



piękny wodospad. Po drugiej stronie most prowadzi na wyspę Ile de Orleans – prawdziwą oazę spokoju. Tutaj uprawia się ekologiczne warzywa i owoce, które można kupić bezpośrednio od Les Agriculteur.

Nasi tu są

Ponieważ robi się późno, więc próbujemy znaleźć nocleg. Bez skutku. Wreszcie trafiamy na motel. Zupełnie typowy obiekt parterowy w amerykańskim stylu, gdzie można podjechać samochodem pod same drzwi (dawniej podjeżdżało się konno). Pytamy o nocleg po polsku, bo kolega miał przeczuć, że właścicielka jest Polką. I faktycznie, dostaliśmy odpowiedź w rodzimym języku. Niestety, negatywną. Miejsca nie było. Pojechalismy zatem dalej. Nad brzegiem rzeki naszą uwagę przykuł dom z klimatycznym tarasem i okrągłym lustrem. Zacząłem robić zdjęcia. Wówczas wyszła do nas z przywitaniem właścicielka, starsza kobieta, której towarzyszyła przyjaciółka. Udało się nie tylko znaleźć miejsce na nocleg, ale też i zyskać serca obu kobiet, które przyniosły nam masło chleb, ser i ciasto.

Rano wszystko wydało się piękniejsze i jaśniejsze. Z wieży widokowej popatrzelismy na Sainte-Anne-de-Beaupré – to taka kanadyjska Częstochowa z piękną neogotycką bazyliką. Pomyślałem wówczas, że bywa różnie, nieraz ciężko, ale zawsze Opatrzność nad nami czuwa. ●



KATARZYNA LEWKOWICZ-SIEJKA



Spożywany przez statystycznego obywatela Zachodu w ilości 70 kilogramów rocznie cukier jest równie uzależniający, jak nikotyna czy heroina i podobnie jak one jest trujący. Ma związek z utratą od-

porności, rakiem, zawałami serca, cukrzycą i pięćdziesięcioma innymi schorzeniami. Odpowiada za współczesne epidemie od depresji po otyłość. To z tym ostatnim problemem walczą dziś rządy wielu państw, wprowadzając tzw. podatek cukrowy. Napoje słodzone i energetyzujące uznano za głównego winowajcę otyłości dzieci i młodzieży. Gdy kilka lat temu profesor Robert Lustig z Uniwersytetu Kalifornijskiego, pediatra i endokrynolog, zaproponował na łamach „Nature”, by zakazać sprzedaży nieletnim napojów gazowanych i podnieść od nich podatek, tak by ich cena wzrosła przynajmniej dwukrotnie, wywołał burzę protestów. Tymczasem dziś już wiemy, że każdy spożyty w ciągu dnia napój słodzony cukrem zwiększa o 60 procent ryzyko wystąpienia otyłości u dzieci i młodzieży, a przez to ryzyko rozwoju zespołu metabolicznego. Tymczasem w Polsce gwałtownie rośnie spożycie słodzonych napojów. Pije je dwie trzecie nastolatków w Polsce, a jedna trzecia dzieci do lat ośmiu pije co najmniej raz w tygodniu napoje gazowane. Spożycie cukru tylko ze słodzonych produktów wzrosło z 21 do 33 kg na osobę rocznie!

Choć Stany Zjednoczone pozostają wciąż najgrubszym państwem świata – mają najwyższy odsetek ludzi otyłych – to Polska ma coraz większe szanse stać się numerem jeden. Tempo przyrostu otyłych jest u nas 10 razy wyższe niż w USA. I dotyczy głównie dzieci. Już 22 procent polskich uczniów ma nadwagę. Otyłość dotyczy 8 proc. przedszkolaków. WHO uznała otyłość za najpoważniejszy problem zdrowia publicznego, a nadwaga to najpowszechniej występujący problem zdrowotny wieku dziecięcego. Wraz z otyłością rośnie ryzyko wystąpienia już w dzieciństwie cukrzycy typu 2, nadciśnienia, problemów z nerkami, nauką i oddychaniem, a w wieku dorosłym dodatkowo chorób serca, udarów, nowotworów, schorzeń wątroby i woreczka żółciowego, zapalenia stawów, bólów kręgosłupa, żyłaków i przedwczesnego zgonu. Chorobliwa otyłość może prowadzić do upośledzenia inteligencji.

Cukier działa na mózg w podobny sposób jak kokaina czy heroina. W Centralnym Instytucie Zdrowia Psychicznego w Mannheim obserwowano w komorze rezonansu mózgi pacjentów z nadwagą, którzy przez specjalne okulary oglądali słodczyce. U pacjentów z zaburzeniami na tle jedzenia zauważono aktywację ośrodka mózgu odpowiedzialnego za system nagradzania. Działanie alkoholu czy kokainy polega na tym samym – uwalnianiu w mózgu dopaminy.

Utuczeni cukrem

Od lipca wszedł w życie tzw. podatek cukrowy. Więcej zapłacimy za słodzone napoje i energetyki. Ale czy podatek rozwiąże problem otyłości?



Wszechobecny cukier działa na mózg w podobny sposób jak kokaina czy heroina, tylko znacznie mocniej uzależnia

Jak oddziałuje na szczury kokaina, a jak cukier, badał prof. Serge Ahmed z Institut Federatif de Recherche w Bordeaux, jeden z największych światowych ekspertów w dziedzinie uzależnień. Cukier okazał się silniejszym narkotykiem – 94 procent szczurów wybierało słodzoną wodę, a tylko 6 procent kokainę. W eksperymencie naukowców z Mediolanu okazało się, że myszy były gotowe znieść bardzo bolesne elektrowstrząsy, jeśli nagrodą była porcja czekolady.

Unikanie cukru jest szczególnie ważne w chorobie nowotworowej i jej profilaktyce. Metabolizm guzów złośliwych jest w dużej mierze uzależniony od spożycia glukozy. W grupie myszy, którym wszczepiono komórki raka piersi i które karmiono pożywieniem z wyższą zawartością cukru, po 2,5 miesiąca dwie trzecie zwierząt już nie żyło. W grupie myszy z rakiem piersi karmionych produktami o niskim indeksie glikemicznym padła tylko jedna.

Cukier zakwasza organizm, powodując deficyt cennych pierwiastków i witamin – osłabia kości i zęby, co skutkuje próchnicą i osteoporozą. Wyjaławia nasz organizm z witamin z grupy B, co fatalnie odbija się na funkcjonowaniu mózgu – spada zdolność oceny i zapamiętywania, szwankuje system nerwowy.

Badania epidemiologiczne dowodzą związku między zawałem serca a zwiększonym spożyciem cukru – mężczyźni spożywający 110 gramów cukru dziennie (22 łyżeczki) są pięciokrotnie bardziej narażeni

na zawał serca niż ci, którzy spożywają połowę tej ilości.

Cukier osłabia system immunologiczny, „upijając” białe ciała krwi – jeden zdrowy fagocyt jest w stanie zniszczyć czternaście bakterii, „pijany” fagocyt tylko jedną.

Tymczasem co dzień jemy nawet do 40 łyżeczek cukru! Np. puszka coli to 8 łyżeczek cukru, szklanka soku z kartonu to 10 łyżeczek cukru, 15 łyżeczek cukru zawiera butla jogurtu owocowego.

Polski rząd zdecydował się na wprowadzenie podatku od napojów słodzonych i energetycznych, by walczyć z otyłością Polaków. Rozwiązanie wydaje się jednak najmniej skuteczne. Według analizy Instytutu Jagiellońskiego dotychczasowe doświadczenia różnych krajów świata pokazują niską skuteczność wpływu podatku na zmianę nawyków żywieniowych. Według OECD nie ma dowodów na to, że podatek cukrowy rzeczywiście ogranicza spożycie słodzonych produktów. W 2016 roku dokonano ewaluacji podatku cukrowego w Meksyku, w którym wprowadzono go trzy lata wcześniej. Nie obserwowano spadku liczby osób z nadwagą, wręcz przeciwnie, ona nadal rosła. W Wielkiej Brytanii w latach 2015–2018 zanotowano kolejny wzrost spożycia cukru pomimo wprowadzenia tam podatku cukrowego.

Z badań wynika, że 77 procent osób o niskim statusie materialnym w przypadku wzrostu cen słodzonych produktów będzie szukało tańszych zamienników, nawet jeśli będą gorsze jakościowo. ●



RENAULT
Passion for life

| Serwis

**Zadbamy o Twój
samochód**



**Kontrola Twojego
Renault za 49 zł**

JASZPOL



Zgierz ul. Łódzka 28



Łódź ul. Brukowa 2



Łódź ul. Przybyszewskiego 176

www.jaszpol.pl



/ jaszpol